Nr. 27.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Czwartek 2 lutego 1888 (w zastępstwie) Karol Maćkowski z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w piątek.

Poznań, 1 lutego.

(Sprawa zatargowa. — Głosy prasy rosyjskiéj. — Najnowsze wiadomości w sprawie bułgarskiéj. — Z wyprawy włoskiéj do Abisynii.)

W sprawie zatargowéj, jako i w sprawie rosyjskich zbrojeń odbieramy z Petersburga kilka pomniejszych wiadomości. Nasamprzód odzywa się „Journal de St. Pétersbourg“ w sprawie pogłosek o nowéj pożyczce, jaką rzekomo Rosya zaciągnąć pragnie w Paryżu. Sprawozdawca giełdowy pomienionego organu zwie pogłoski owe zupełnie bezpodstawnemi, a nawet bezsensownemi. Zwraca on uwagę na to, że w dniach ostatnich dostatecznie wyłuszczoném zostało w pismach, jakich reform i środków chwyci się rząd rosyjski dla polepszenia stanu finansów krajowych — że więc w przeciągu tak krótkiego czasu z pewnością w téj mierze żadne ważniejsze zmiany zajść nie mogły.

Wczorajszy petersburski „Prawitelst. Wiestnik“ oznajmia, że car Aleksander na dniu 28 listopada (starego stylu) zatwierdził plany sztabu jeneralnego, tyczące się rozmiarów i granic stoków fortecznych twierdzy warszawskiéj, kowieńskiéj, osowieckiéj i michajłowskiéj, — przyczém zarazem ograniczone zostało prawo stawiania domów prywatnych w obrębach stoków fortecznych.

Gazety krakowskie donoszą, że przeważna część wojsk rosyjskich w gubernii lubelskiéj z Warszawy otrzymała rozkaz cofnięcia się na całéj linii austryackiego pogranicza o trzydzieści co najmniéj wiorst od słupów granicznych. Pozostać mają tylko oddziały obieszczyków i straży ziemskiéj. Zważywszy, że na granicy stały przeważnie oddziały kawaleryi, różnica ta wynosi pół dnia marszu.

Wszyscy polityczni naczelnicy Królestwa polskiego otrzymali podobno poufne polecenie, — aby przygotowali ludność na wysłanie adresu wierno poddańczego do cara. Adres ma być wygotowanym wyłącznie w języku polskim jako demonstracya, że Polacy Królestwa Polskiego wiernie stoją przy tronie carów.

W twierdzy dęblińskiéj przekonał się rząd, że ziemia wraz z pewną częścią murów usuwa się ciągle w kierunku ku rzece Wieprz, i że w razie wojny tylko część fortecy od strony Wisły mogłaby się bronić przeciw nieprzyjacielowi. Także i piekarnie parowe wojskowe w Równie i Dubnie mają być źle zbudowane.

Chcąc naśladować państwa austryackie i niemieckie co do przeistoczenia wszystkich robót ziemnych we fortecach na roboty betonowe, zamówiono dla Warszawy i twierdz ogromną ilość wapna we Wapienikach koło Częstochowy.

Jenerał Hurko wydał polecenie, aby każdy urzędnik kolei dęblińsko-dąbrowskiéj podał najdokładniejsze *curriculum vitae* i stósunki pokrewieństwa i powinowactwa z osobami w Austryi i w Niemczech.

Daléj donoszą z głębi Rosyi do gazet wiedeńskich, że więksi dostawcy wojskowi — a zwłaszcza w Besarabii, w poufny sposób zostali zapytani — ile by mogli w razie potrzeby i wojny dostawić w najkrótszym czasie przedmiotów spożywczych i amunicyjnych dla wojska — lubo chwilowo rząd nie zamyśla jeszcze zrobić większych zamówień.

W gubernii łomżyńskiéj poczęto stawiać obszerne wojskowe koszary w miastach następnych: Łomży, Ostrowie, Pułtusku, Ostrołęce i Zamborzu. Nowe koszary w Kaliszu już są na ukończeniu.

Zbrojenia rosyjskie nie dają téż spokoju prasie Niemiec i Austryi. Poniżéj streścimy wywody „Köln. Ztg.“, która w zbrojeniach tych dopatruje się groźnego niebezpieczeństwa dla pruskich wschodnich prowincyi. Nasamprzód zaś zaznaczymy tu jeszcze, że i Rosya ze swéj strony zwala na Niemcy winę powodowania europejskich zbrojeń i zakłócania ogólnego spokoju. I tak powiada „Nowoje Wremia“, że ostatnie wiadomości o kredycie zażądanym przez niemieckie ministeryum wojny od parlamentu, są dowodem, iż Niemcy nie myślą bynajmniéj zatrzymać się na drodze nieustannego zwiększania swoich sił zbrojnych, które zmusza Europę do życia ciągłego pod grozą nowéj wojny.

„Nowoje Wremia“ mówi co następuje:

„Czyż można się w obec tego dziwić, że dla tego samego wszelkie owe zapewnienia o pokojowém jakoby usposobieniu, mającém teraz przeważać w Berlinie, przyjmowane są z niedowierzaniem? Dla każdego jest jasném, że skoro rząd niemiecki bez wahania przygotowuje się do wydatku około trzechset milionów marek na organizacyą „nowéj siły zbrojnéj“, to nie ma co nawet myśleć o powrocie ogólnego pokoju, opartego na szczerze przyjaznych stosunkach międzynarodowych.

Wiemy naturalnie, że według rozumowania ks. Bismarcka, cesarstwo niemieckie uzbraja się wyłącznie dla tego, aby ostatecznie utrwalić swoje istnienie, ale przytém budzi się pytanie, czy w saméj rzeczy owo istnienie jest tak niepewném, że potrzebuje aż tak ciężkich ofiar? Trzysta milionów marek, na to jedynie, aby zorganizować „na papierze“ nowe siły zbrojne, pobudować koszary, magazyny i zaprowadzić pewną liczbę nowych kancelaryi wojskowych? Trudno jakoś dać temu wiarę, aby bez tego wydatku dalszemu istnieniu cesarstwa niemieckiego zagrażało istotne niebezpieczeństwo.

Ciężkiém brzmieniem na wszystkie dalsze wypadki międzynarodowe, musi spadać to nieustanne dążenie Niemiec do dojścia do takiéj potęgi militarnéj, aby jéj nie mogły sprostać siły zbrojne żadnego innego pierwszorzędnego mocarstwa europejskiego. Zkądże ma się wziąść uspokojenie, zkąd wziąść nadzieja na przyszłość, kiedy w Berlinie ustawicznie, z niezachwianą wytrwałością, z nieubłaganą konsekwencyą, kłopoczą się ciągle o zwiększenie armii?

Dla tego téż nie ma się czemu dziwić, że w kwestyach polityki międzynarodowéj, państwa, które najwięcéj mają na względzie przygotowania wojenne Niemiec, przedsiębiorą ze swojéj strony środki ostrożności i trzymają się polityki, zapewniającéj im zupełną swobodę działania. Muszą się one sposobić do bronienia swéj moralnéj swobody“.

Tymczasem — jak już powyżej wspomnieliśmy — najświeższa „Koeln. Ztg.“ ogłasza referat wojskowy, z którego wynikałoby, że pruskie wschodnie prowincye silnie są obecnie przez Rosyą zagrożone. Półurzędowy organ wykazuje, że Rosya już teraz jak najdowcipniéj i najdokładniej gotuje napad na pomienione dzielnice, że w razie wojny zaledwo jeden, t. j. pierwszy korpus armii pruskiéj stanąć będzie mógł naprzeciw trzem zmobilizowanym rosyjskim korpusom, liczącym 135,000 piechoty, 10,000 konnicy i 420 dział polowych. Niemcy na wschodniém pograniczu zupełnie niedostateczne posiadając środki komunikacyjne, w obec znamienitéj sieci rosyjskich kolei ani marzyć nie będą mogły o wpadnięciu na rosyjskie terytoryum. O tém téż zdaniem „Koeln. Ztg.“ dobrze wie rząd rosyjski — a przecież mimo to buduje nowe fortyfikacye w Kownie, Grudziądzu i Łomży — o kilka zaledwo kilometrów od pruskiéj granicy. Wykazuje się więc z tego, że Rosya pragnie trzy wspomniane korpusy umieścić jak najbliżéj granicy — a następnie w razie wojny z jak największą łatwością i szybkością natrze niemi na wschodnie Prusy.

W bułgarskiéj sprawie odzywa się „Graždanin“ w sposób następujący — wykazujący najlepiéj niedowierzania petersburskie co do odnośnych planów polityki tureckiéj:

„Porta otomańska zaczyna dawać znaki życia! Sfery rządowe w Carogrodzie przyszły do przekonania, że mocarstwa zagraniczne, które podpisały traktat berliński, nie mają prawa żądać wydalenia księcia Ferdynanda z Bułgaryi i że to prawo służy wyłącznie tylko sułtanowi. Bułgarska gazeta „Journal de Bulgarie“ w artykule wstępnym, zapewne pod wrażeniem tych wieści z Carogrodu, powiada, że powrót do Bułgaryi oficerów rosyjskich i zamianowanie na stanowisko bułgarskiego ministra wojny rosyjskiego jenerała, jest niebezpieczném dla równowagi politycznéj na półwyspie bałkańskim i dla Turcyi, ponieważ wojsko bułgarskie z oficerami rosyjskimi zamieni się w rosyjskie i będzie zagrażało Carogrodowi. Jeżeli Europa nie podtrzyma Bułgaryi, to według słów rzeczonéj gazety, Bułgarzy będą bądź co bądź bronili niezawisłości swojego państwa.“

Wczorajsze gazety londyńskie zapisują wiadomość ze Zofii, że rząd bułgarski otrzymał przestrogi co do band powstańczych, zgromadzonych tajemnie w okolicach Adryanopola pod dowództwem rosyjskich oficerów, a zdążających do nagłego wtargnięcia na terytoryum wschodniéj Rumelii. W skutek tego miały rządy Turcyi i Bułgaryi poczynić odpowiednie kroki ostrożności.

Berliński „Tageblatt“ otrzymał podobne doniesienie z Bukaresztu Na turecko-bułgarskiém pograniczu zebrały się podobno oddziały powstańców, w sile przeszło 1000 żołnierza — złożone głównie z Czarnogórców, a zasilane pieniędzmi rosyjskiego konsulatu w Bukareszcie.

Ciekawy bardzo artykuł w sprawie bułgarskiéj zamieściła wczorajsza „Nowoje Wremia.“ Chwali ona przez półtora łama politykę i osobę ks. Bismarcka — a panegiryk swój kończy wykrzyknikiem: „Zaiste narody europejskie nie powinny sobie głów urywać dla sprawy bułgarskiéj.“

Depesze masowskie do Rzymu donoszą, że korpus ekspedycyjny włoski posuwa się w głąb Abisynii na południe-zachód. Główna kwatera została już przeniesioną ze Sahati do Monkullo. Kacyk Menelik ze Szoy podobno otwarty rokosz ogłosił przeciw negusowi; tak przynajmniéj głoszą wieści doszłe do Asmary i Tigre.

---

* ***Od p. Adolfa Koczorowskiego*** dochodzi nas następujące pismo:

Ze strony naszego „Koła polskiego w Berlinie“ dostałem uwiadomienie, jako przeciw wyborowi p. Polla z Samoklęsk złożony został protest do akt wyborczych II okręgu dep. bydgoskiego, opierający się głównie na tém, że prawo wyborcze przez władze pruskie, mianowicie król. radzcę ziemiańskiego pow. szubińskiego, p. Chapuis w ogłoszeniu publicznem „Dziennika Powiatowego“ niewłaściwie było zastósowaném, a przez to całkowicie pozbawieni głosu ci wszyscy, którym regulamin wyborczy w miejscach dawnych pobytu (w lutym 1887) przy tym uzupełniającym wyborze (Ersatzwahl) głos oddawać dozwala.

Wybór p. Polla na ten raz nie może się ostać — a hr. Skórzewski Leon, jako nasz kandydat znowu na pierwszy plan wystąpi.

Szanownych wyborców powiatu wyrzyskiego wzywam przeto, żeby raczyli przy téj sposobności skargi swe z powodu krzywdy im wyrządzonéj — jakiéj bądź natury — przy ostatnich wyborach, 4 stycznia r. b. dobrze uzasadnione podać na moje ręce przed 10 lutego, czy to ustnie, czy piśmiennie, adresując się do Dębna pod Dębionkiem (Debenke).

Nie potrzebuję zapewne zwracać uwagi szanownych wyborców, jak ważną jest rzeczą, żeby wybory posłów odbywały się zawsze bez żadnego nacisku z góry i żeby wykroczenia w tym względzie były stawiane pod pręgierz opinii publicznéj i tą sromotą były nacechowane, na jaką rzeczywiście zasługują: każdy bowiem z naszych wyborców sam z siebie to rozumie i bez napomnienia pospieszy obowiązek swój spełnić i o zaszłych przewinieniach skwapliwie mi donieść nie omieszka.

Dębno, 31 stycznia 1888.

Adolf Koczorowski,
zastępca przewodniczącego w komitecie wyborczym wyrzyskim.

Wiece.

W Inowrocławiu dnia 2 lutego o godzinie 3 po południu w sali hotelu p. Schendla.

W Czempiniu dnia 5 lutego o godzinie $2^1/_2$ z południa w lokalu W. Szukalskiego.

W Orchowie w niedzielę, dnia 5 lutego o godzinie 2 po południu w dominium.

W Mierzewie w powiecie witkowskim, ***dnia 5 lutego*** o godzinie 2 po południu.

W Osiecznie w niedzielę, dnia 12 lutego o godzinie $3^1/_2$ po południu.

W Wielkiém, w powiecie poznańskim, ***dnia 12 lutego*** o godzinie 3 po południu.

W Mielżynie dnia 12 lutego o godz. $1^1/_2$.

W Nieżywięciu, powiat brodnicki, w dzień Oczyszczenia Najśw. P. Maryi ***2 lutego,*** zaraz po nieszporach w lokalu p. Górskiego.

W Zbicznie, powiat brodnicki, w ***niedzielę, dnia 5 lutego*** o godzinie 2-giéj po południu w lokalu pana Witomskiego.

W Łeknie, powiat wągrowiecki, ***dnia 12 lutego*** o godzinie 1 po południu w lokalu p. Dutkiewicza.

W Brodnicy, w niedzielę dnia 12 lutego o godz. 1 z południa w hotelu pani Astmann.

W Ostrowie dnia 19 lutego o 2 godzinie po południu w sali pana Rudnickiego.

Nasze porządki.

Odbieramy następujące pismo:

Z miasteczka, 29 stycznia.

Przeczytawszy korespondencyą z „miasta“, zamieszczoną w dzisiejszym „Kuryerze“, postanowiłem, choć tu na małem siedząc miasteczku za światem, dorzucić kilka słów do dyskusyi, Uznaję, że szanowny korespondent poruszył bardzo ważną sprawę, ale jéj nie wyczerpał.

Będzie to rzeczywiście odpowiedzią doskonałą i godności naszego położenia odpowiadającą, jeżeli w tym właśnie czasie Towarzystwo Czytelni Ludowych zamiast 20—30 tysięcy, corocznie sto tysięcy książek albo i więcéj będzie mogło rozrzucać do użytku czytelników. I wszyscy prywatni, trudniący się czytelnictwem, podwoić powinni swe usiłowania. Taki siew ryczałtowy wyda niewątpliwe owoce.

Prawda daléj, że kto tylko zdolny i ochoczy a odpowiedni, powinien się sam zgłaszać do Zarządu Towarzystwa w Poznaniu, ofiarując swe usługi na kolektora składek od członków, których zwerbuje. Ale w tém właśnie zachodzi pewna trudność.

Niepodobna przypuszczać, żeby zarząd nie znając ludzi zgłaszających się, mógł uwzględniać życzenia osobiste; bo przecież, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, trzeba być ostrożnym w pieniężnych interesach. A jest to wielce delikatna materya. Więc mojem zdaniem, ktobykolwiek miał ochotę przejąć obowiązki kolektora dla Towarzystwa, niech się czém prędzéj zgłasza, ale niech zarazem postara się i prześle polecenie od jakiéj wiarogodnéj osoby, od ojca duchownego lub lekarza rodaka, że on, zgłaszający się jest człowiekiem zacnym, pewnym, a nie jaki figlarz. Jeszcze lepiéjby było, gdyby osoby wiarogodne, stojące na czele miejscowéj inteligencyi, skoro same są tak przeciążone, że urzędów nowych przyjmować nie mogą, własnym zachodem między ludem miejskim lub wiejskim wyszukiwały osobistości odpowiednie i zarządowi do Poznania podawały.

Jednorazowo zebrane datki téż są dobre, ale trwała, w porządek wprawiona organizacya jest najlepsza. Tylu się z powodu wieców pojawia na arenie działania nowych ludzi, nowych mówców; żywioły te zaraz brać trzeba do szeregu regularnéj a jawnéj i prawnéj pracy. Porządek zaprowadźcie w naszych szykach, a będą niezwyciężone.

Ze słów tych widoczna, że siedząc tu na partykularzu, prawie nieba chciałbym przychylić tym panom w Poznaniu, co się zajmują tak dziś ważną u nas sprawą czytelnictwa ludowego. Kto dla sprawy pracuje, powinien znaleść poparcie słowem i czynem przedewszystkiém, bo z piasku bicza nie ukręci. A natomiast słyszałem już w kilku miejscach o skargach na zarząd, że świeżych książek nie przesyła, choć dawne już się oczytały od kołka do kołka. Zkądże tu brać, kiedy w kasie pustki, a jak sobie przypominam z przedłożonego sprawozdania Towarzystwa, bywają i długi. Słyszałem też rozumujących, że pieniądze posłali, a nie odebrali książek odwrotną pocztą. Więc to ludziom wytłómaczyłem tak: Towarzystwo nie jest księgarzem, któryby za nadesłane pieniądze musiał być obowiązanym zaraz posyłać towar. Będzie i ono, ile możności, uwzględniało życzenia ofiarnych członków, którzy się z obowiązku płacenia składek uiszczają, ale biblioteka centralna ma obowiązek pamiętać o okolicach kresowych mianowicie, zkąd prawie nic jeszcze pieniędzy nie wpływa i wpływać nie może dla zupełnego braku organizacyi i nie wyrobionéj tamże ofiarności. Któż za tych zapłaci? Ogół, nie kto inny; dla tego pieniądze przesłane do kasy należy uważać po obywatelsku jako pieniądze ogółu, a nie jako własność téj lub owéj miejscowości. Przez brak poczucia obowiązku dla ogółu, obowiązku w porządek ujętego, Polska upadła.

Potrąciwszy o nasze kresowe ukrainy, najbardziéj zagrożone, przypomina mi się myśl, która mi się niejednotnie nasuwała czytającemu sprawozdania z wieców, a mianowicie też odpowiedź pana ministra Gosslera na polską interpelacyą. Gdyby się ruch nasz wiecowy rozwijał rzeczywiście nie samodzielnie, jak p. minister twierdzi, widać by w nim było większą systematyczność. A niech mi pan minister wierzy, ja téj systematyczności w nim nie widzę. Próbę zrobić bardzo łatwo. Wypisać sobie z gazet wszystkie miejscowości, w których się wiece odbyły, wziąć mapę i szpilkami ponatykać wszystkie miejscowości zapisane. Zadałem sobie pracę tę, nawet chorągiewki z papieru do szpilek poprzylepiałem, tak, że mapa moja wyglądała, jakby plan jaki wojskowy. Otóż przekonałem się, że w całym ruchu panuje najzupełniejsza dowolność i przypadkowość.

A uważam, że to jest błąd i błąd wielki, bo okolicami będzie szpilek jakby nasiał, a potém znów próżnie, oazy i pustynia. Tak być nie powinno. Może to dobre było dotąd, ale teraz, w dalszym ciągu, zwłaszcza kiedy i tak nas pomawiają i pomawiać będą o agitacyą, czegoż się żenować ładu i systemu, w który rzecz wprawić należy. Przecież to nic zdrożnego, ani przeciwnego prawu. Mówcy sejmowi niemieccy dobitnie na to przycisk kładli.

Kiedy się rozpoczynał ruch wiecowy, czytałem w „Kuryerze“ bardzo trafne zdanie. Dobrze! róbcie wiecie, pisał tam ktoś, ale róbcie po całym kraju, jeżeli macie na to odpowiednią ilość inteligencyi i pieniędzy na zawołanie! Słyszałem potém kogoś, co twierdził, że na to pieniędzy nie potrzeba, bo komitety i mówcy odpowiedni wyrosną sami jak grzyby po deszczu. Prawda, we wielu miejscach wyrośli, ale nie wszędzie, a najmniéj tam, gdzie ich najbardziéj potrzeba. Tam się te rzeczy na ochotnika nie zrobią; tam potrzeba pieniędzy! Tam powinni jechać ludzie wynagrodzeni, ludzie dobrani, pewni, wiedzący, co i jak się robi, żeby siebie i nikogo nie narazić. Bez pieniędzy i środków materyalnych polityka nie jest prawdziwą pracą; łatwo się wyradza w znikomą zabawkę. Małoż to mamy przykładów z naszéj historyi, na co się przydały setki i setki świetnych czynów i zwycięstw naszych, przez *ochotników* wywalczonych a nigdy nie wyzyskanych właśnie dla ochotniczéj natury naszych wojsk i ruszeń pospolitych — naszéj polityki.

Tak i teraz narobiło się na *ochotnika* tu i owdzie bardzo wiele użytecznéj wrzawy, ale rzeczywiście tylko systematyczne działanie ruch ten może wykończyć należycie i prawidłowo. Przecież tam mówiono na wiecu głównym o jakiéjś kasie i kasyerze. Cóż się z tém dzieje? Zapewne potrzeb jest wiele, ale jeśli się raz ruch wiecowy rozpoczęło, to systematyczne rozpostarcie na cały kraj i wszystkie *kąty polskie, jest pierwszą i główną potrzebą,* choćby też panowie wydawcy elementarzy trochę mniéj zarobili i poczekali trochę. Najprzód trzeba siać, a potém dopiéro zbierać.

Wielki proces socyalistyczny
przed sądem poznańskim.

I.

Poznań jest niekorzystném miejscem dla agitacyi socyalistycznéj. Głębokie przywiązanie do narodowości i religii chroni skutecznie nasze społeczeństwo przed zgubną propagandą. Dopiero w ostatnim lat dziesiątku ukazali się pierwsi apostołowie nowéj wiary politycznéj i wyszły pierwsze kartki z urny wyborczéj na kandydata socyalistycznego. Głosy te wzrosły w ostatnich czasach znacznie i doszły przy ostatnich wyborach do poważnéj cyfry 400, ale nie należy zapominać, że złożyły się na nie w znacznéj części niemieckie żywioły. Pan prokurator tłómaczy wzrost ten głosów na socyalistycznego kandydata ***długoletnią walką kulturną i sprzedażą dóbr polskich rządowi przez szlachtę.*** Ogół wszakże polski jest bezwarunkowo socyalizmowi wrogi, nie policya wpadła na trop pierwszych agitatorów (Mendelsohn — Jankowska), ale sama ludność doniosła o tém dziennikom, które tę kwestyą publicznie poruszyły.

Proces poznański wyświecił bliżéj charakter partyi socyalistów „polskich“ i jéj organizacyą, gdyż przeszło tydzień odczytywano różne pisma, broszury, odezwy i sprawozdania z kongresów socyalistycznych. Czytanie to odbywało się wpra-

wdzie przy zamkniętych drzwiach, z wykluczeniem nawet reporterów, ważniejsze jednak ustępy stały się dostępnemi dla szerszéj publiczności z przemówień prokuratoryi i obrońców.

Według powyższych zródeł jest Paryż siedzibą zarządu i organizacyi socyalistycznéj. Tamże mieszka znany już nam z dawniejszego procesu Stanisław Mendelsohn, żyd z Warszawy, który zdaje się prowadzić całą organizacyą i utrzymywać stosunek z grupami innych narodowości. Stanisław Mendelsohn przesyła kongresowi w Wyden pozdrowienie, jego agitacya jest przedmiotem narad kongresu tajnego w Kopenhadze. Obok Sławińskiego i Dąbskiego widzimy podpisy Mendelsohna na odezwach i oświadczeniach.

Zasadą tych *rzekomych* polskich socyalistów jest „internacyonał i ateizm". W dzień rocznicy powstania listopadowego przemawia Mendelsohn kończąc okrzykiem: „dawniéj było hasłem niech żyje Polska, dziś naszym okrzykiem niech żyje internacyonał". W kwestyi religijnéj przypominają niektóre ustępy z „Przedświtu" lub „Walki klas", bluźnierstwa Bakunina. Na tajném posiedzeniu kongresu w Kopenhadze robiono nawet zarzuty Mendelsohnowi, że jego agitacya jest niezręczną, gdyż nie można zaczynać propagandy u polskiego chłopa, oddanego katolicyzmowi, od wszczepiania zasad ateistycznych.

Pomimo to obstaje Mendelsohn przy ateizmie, jako koniecznéj podstawie socyalizmu i rewolucyi.

Przytoczone ustępy dają faktyczną odprawę tym głosom pism niemieckich, które nam zarzucały socyalizm specyficznie „polski" i twierdziły, że nam ta sprawa jest niemiłą, w skutek czego zamilczeć o niéj chcemy. Sprawa ta boli nas tylko o tyle, że smutno nam patrzeć na te ofiary bałamutnéj agitacyi i propagandy, tém smutniéj jeszcze, gdy spojrzymy w przyszłość i przewidujemy skutki nowych rozporządzeń szkólnych.

Proces poznański trwał 4 tygodnie, śledztwo przeszło 10 miesięcy czasu zabrało i dotyczyło 17 oskarżonych, ośmnasty uciekł jeszcze przed terminem z więzienia śledczego.

Oskarżeni tylko w małéj części mieszkają w Poznaniu, większa znacznie część pochodzi z Berlina, została jednak sądzona w Poznaniu ze względu na stósunek do głównego oskarżonego — Sławińskiego. Postać głównego oskarżonego opisywaliśmy już dawniéj, dziś przedstawimy jego burzliwą przeszłość.

Sławiński słuchał w Warszawie nauk przyrodniczych i wszedł jako akademik w stósunki z wybitnemi osobistościami tajnego warszawskiego spisku „Proletaryat." Po uwięzieniu sędziego pokoju Bardowskiego — prewodyra tajnéj organizacyi — przystąpiła policya do licznych aresztowań. Między osobami najsilniéj podejrzanemi znajdował się Sławiński, Janowicz i Dębski. Wszyscy trzéj siedzieli spokojnie w altance ogrodu mlecznego w Warszawie, kiedy przybył pułkownik żandarmeryi Onu, tajny agent Lambert z liczną strażą w celu aresztowania ich. Janowicz wydobył rewolwer i ranił ciężko Onego, Lamberta i innych; wszczął się zgiełk, wśród którego udało się uciec Sławińskiemu i Dębskiemu. Janowicza powieszono, a Sławiński osiadł w Genewie i pracował w redakcyi „Przedświtu."

Z Genewy przybył na Berlin do Poznania, aby przekonać się, jak daleko postąpiła agitacya socyalistyczna w Poznaniu. Wybrał właśnie czas wyborów do parlamentu, jako stósownych do obserwacyi życia naszego politycznego. Prokuratorya zarzuca Sławińskiemu, że przybył do Poznania jako wysłannik komitetu paryzkiego, opierając się na faktach, jakie przypadkowo doszły do wiadomości policyi, a które dowodzą związku z Paryżem, resp. z Mendelsohnem.

Dziwny rzeczywiście przypadek — zdrada i denuncyacya dwóch braci — odsłoniła władzom poznańskim tajniki tutejszéj organizacyi. Brat oskarżonego Kurowskiego zanosi na policyą całą bibliotekę socyalistyczną swego brata; brat Konopińskiego donosi, że tenże koresponduje z socyalistami paryzkimi. Rewizya u Konopińskiego wykryła rzeczywiście bogaty materyał dla prokuratora, bo tajną korespondencyą Konopińskiego z Mendelsohnem, resp. z panią Jankowską, bogatą obywatelką z Litwy, skazaną przed kilku laty za agitacyą socyalistyczną w Poznaniu. Korespondencya była prowadzona tajnie, pisana chemicznym atramentem i kluczem liczbowym. P. Büttner wydobył pismo reagencyą chemiczną i odcyfrował pismo, znalazłszy klucz do niego.

W listach tych donosił Konopiński do Paryża dokładnie o postępach agitacyi, o usposobieniu ludności, o procesie Deręgowskiego a w końcu dawał radę, żeby w Poznaniu urządzić „a t e n t a t". — Otrzymywał za to z Paryża wskazówki uwagi i pieniądze. W notesie Konopińskiego znaleziono różne adresy osób, które widzimy na ławie oskarżonych.

Czynność Sławińskiego w Poznaniu nie jest znaną, pani Jakubowicz, u któréj mieszkał, tylko tyle opowiedzieć mogła, że Sławiński mało w domu siadywał. Wiadomo tylko, że Sławiński odbierał listy i przesyłki pieniężne z Paryża, które przychodziły na ręce Kurowskiego, drugiego oskarżonego.

Kurowski przedstawia się jako człowiek inteligentny. Skończył szkoły w Poznaniu, udał się do Krakowa i tam został zecerem. W drodze do Warszawy został w Skierniewicach aresztowany jako podejrzany o udział w sprawie Waryńskiego i w organizacyi Proletaryatu. Dwa lata przesiedział w cytadeli warszawskiéj, został następnie wydalony do Otłoczyna, jako tutejszy poddany. Przybywszy do Poznania, zaręczył się z Michaliną Zielonacką, jedyną reprezentantką płci niewieściéj na ławie oskarżonych.

Wiec w Polajewie.

W niedzielę odbył się w Połajewie, w powiecie obornickim, wiec w sprawie języka polskiego w szkole.

Wszystkie stany licznie były reprezentowane — obywatele bliżsi i dalsi — byli nawet tacy, którzy 4 mil drogi z domu mieli a stawili się; włościan samych przeszło 500 naliczyć było można.

Przemawiali pp. B u k o w i e c k i, redaktor „Wielkopolanina," D o b r z y c k i z Bąblina, gospodarz D y m k e z Połajewa, a w końcu zagajający wiec i przewodniczący p. Z a b ł o c k i z Dąbrówki.

Przemówienia te wszystkie nacechowane były wielkiém przejęciem się sprawą, o którą chodziło, a jak trafiały do przekonania i serca słuchaczy, świadczyły o tém oklaski i wznoszone brawa na cześć mówców.

Wiec ten zyskał także wiele na doniosłości swéj, że przytomny ks. proboszcz J a r a c z e w s k i z Ryczywołu uprosić się dał i przemówił kilka słów serdecznych i ciepłych do włościan, polecając im jako duszpasterz, chociaż z innéj parafii, dobro ich dziatek — a mianowicie opiekowaniu się dziećmi swemi po za szkołą t. j. w domu.

Serdeczne podziękowanie wszystkim tym Szanownym Panom na tém miejscu powtórnie składamy.

Pokrzepieni na duchu i z silném postanowieniem pójść za dobremi i zdrowemi a tak szczeremi radami, rozeszli się wiecownicy do domu, zanosząc tamże żonom swoim i dzieciom wrażenie wielkie i wzniosłe, jakie koniecznie z wieca tego wynieść wszyscy musieli.

Policyą reprezentował król. komisarz miejscowy i p. Kaszlaw, komisarz z Poznania.

Wiec w Krzywiniu

odbył się na obszernéj sali hotelu pani Antoniewiczowéj, a ponieważ ta całéj publiczności liczącéj około 1000 ludzi pomieścić nie mogła, przeto wielka część słuchała mów przez otwarte okna.

Władzę reprezentował umyślnie z Poznania przybyły p. inspektor Bittner.

Wiec zagaił p. St. Chłapowski, przypominając, że już przed kilkunastu laty na początku kulturkampfu liczne w kraju zwoływano wiece i w Krzywiniu kilka ich się odbyło, które nie mało się przyczyniły do wyjaśnienia położenia i przetrwania téj ciężkiéj próby.

Dziś pod względem kościelnym położenie poprawiło się, dzięki niezmordowanym staraniom Ojca św., któremu udało się mniejsze wprawdzie, niż w całych Niemczech, ale jednak pewne ulgi dla nas pozyskać.

Ale za to pod względem narodowym rząd wszystkie siły wytęża, by nas cech odrębnych pozbawić.

Potężnym środkiem do tego jest szkoła, z któréj rząd zupełnie instrument swéj polityki robi. Nauka czytania i pisania po polsku została z niéj zupełnie wykluczoną. Na wiecach mamy się pouczyć jakie ztąd skutki wyniknąć muszą i obmyślić środki obrony.

Na przewodniczącego poproszono pana Chłapowskiego, który udzielił głosu p. *St. Morawskiemu* z Jurkowa. Szanowny mówca zaczął od skreślenia smutnego położenia narodowości naszéj. Potém wskazawszy na środki obrony, t. j. reprezentacyi sejmowéj, opowiedział przebieg środowego posiedzenia sejmowego, wyrażając wdzięczność Kołu polskiemu i dr. Windthorstowi za ich dzielną obronę. Daléj przeszedł do drugiego środka obrony, t. j. obrony własnéj, i wykazawszy znaczenie domu polskiego w społeczeństwie, zakończył wezwaniem do wytrwania w pracy i nadzieją, że ten dom polski stanie się warownią, któréj żaden nieprzyjaciel nigdy nie zdobędzie.

Mowa ta, z wielkiém uczuciem i ogniem powiedziana, liczne wywołała oklaski.

Po p. Morawskim przemówił obywatel z Krzywinia, p. *Szpet*, jak następuje:

Szanowni Bracia i Rodacy!

Boleśnie dotknięci ostatniém rozporządzeniem ministeryalném, które całkiem skreśla z planu naukę języka polskiego w szkole, zaniepokojeni także jesteśmy, że jeżeli nauka podług dzisiejszego planu w szkołach ludowych udzielana będzie bez pomocy ojczystego języka, dzieci nasze przy ukończeniu szkół tak mało wiadomości szkólnych posiadać będą, że po wyuczeniu się jakiego rzemiosła, nie będą go w stanie samodzielnie prowadzić, a przez to co za klęski spadną na społeczeństwo nasze! Kiedy inne narody, uczone w szkole przy pomocy swego języka, postępować będą, nasze dzieci uczone w niezrozumiałém im języku, upadać będą moralnie i materyalnie. Nie jesteśmy temu przeciwni, aby dzieci nasze nie miały się uczyć po niemiecku, owszém chcielibyśmy, aby dobrze znały język państwowy, a dobrze wtenczas tylko go poznać mogą, jeżeli im jest objaśniony w ojczystym języku. Przez usunięcie ze szkoły języka polskiego dzieje nam się wielka krzywda, ponieważ ponosimy na szkoły i na nauczycieli te same ciężary, co wszyscy poddani państwa, a przez usunięcie języka naszego, nie jest w stanie dać szkoła dzieciom naszym odpowiedniéj nauki. Pan Bóg Wszechmocny stworzył tak samo nas Polaków, jak wszystkie inne narody, jakie tylko świat cały zamieszkują, a zatém narodowość polska jest darem Bożym, który podług ustanowienia Bożego przechodzi z pokolenia na pokolenie. Naszą narodowość, nasz język szanować przeto jesteśmy obowiązani jako dar Boży i tak samo oddać go dzieciom naszym, jakiśmy odebrali po Ojcach naszych, a w tém, czego dziś szkoła nie daje, to jest nauki języka polskiego, powinni rodzice szkołę zastąpić. Każdy dom, który zamieszkuje rodzina polska, powinien być szkołą uczącą języka polskiego. W domu każdemu wolno uczyć dzieci swoje języka, jakiego mu się podoba, a dotąd jeszcze żadne prawa nie istnieją, któreby nam zakazywały uczyć dzieci naszych czytać i pisać w języku ojczystym. Dla ułatwienia nauki czytania i pisania polskiego jest wydany Elementarz Poznański, który każdy nabyć może za cenę 30 fen. Szanowni Bracia, jeżeli nasz polski język, ten dar Boży, będziemy szanowali jak się przynależy, to Bóg Wszechmogący nie tylko że mu zaginąć nie pozwoli, ale go przeciwnie rozmnoży.

Mowę tę przyjęto z entuzyazmem.

Po nim przemówił gospodarz *Janowski* z Jerki, którego mowa jasna i zrozumiała podobała się ogólnie. Mowa ta brzmi:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wstępując na to miejsce nie myślę tu nikogo podżegać, boby się to nie zgadzało z charakterem Polaka, tylko wam chcę powiedzieć parę słów, abyśmy w tych smutnych czasach otuchy nabrali ku znoszeniu tego, co się na nas wali.

Wszak wszyscy, jak tu jesteśmy zgromadzeni, wiemy i czujemy bardzo dobrze, jak nieszczęśliwe są małe dzieci, którym rodzice poumierali, jak one to rzewnie płaczą, gdy głodne, a nie mogą swego głodu zaspokoić dla braku pożywienia.

A czyż nie tak samo, a nawet daleko więcéj są nieszczęśliwe nasze dzieci, którym jest odjęta możność nauczenia się w szkole po polsku czytać i pisać, a nawet i wykład religii św. już się zaczyna po niemiecku!

Takie sieroty nieszczęśliwe znajdą jeszcze czasem litościwe serca, które Pan Bóg miłością bliźniego zapali, i które zaspokoją najniezbędniejsze ich potrzeby, a czasem zastąpią ojca i matkę, a wreszcie prawem jest nakazaném, aby miasta i gminy takie biedne istoty utrzymywały.

Ale dla zaspokojenia głodu duchowego naszych dzieci co do języka polskiego, żadne prawo nie zmusza.

Owszém zostało ono skreślone z kart prawnych a natomiast wyszedł rozkaz, że nie wolno wcale używać nawet ku pomocy języka polskiego, więc nasze dzieci mają się raptem nauczyć obcéj im mowy a wiecie wy jak mnie się to zdaje?

Oto się może zastósować przykład, który wam powiem. Czasem się to przytrafi, że matka mając małe dziecko w kolebce, a będąc zatrudnioną pilną robotą zapomina o dziecku, ale to, gdy się obudzi, krzyczy na gwałt, bo jest głodne, więc matka, aby dziecię zaspokoić, a mając już zawczasu przygotowane mleko, ale że za gorące, więc wlewa to mleko w szerokie naczynie, aby prędzéj ostygło i to zamiast wlewać we flaszkę, ale że dziecina krzyczy, więc aby ją prędzéj zaspokoić, daje z tém szerokiém naczyniem ten posiłek, ale co, to dziecko będąc głodne chwyta naczynie i rozlewa na siebie wszystko, poleje pościel i siebie a samo zostanie głodne jak przedtem, ale żeby było dostało z flaszką, byłoby powoli używało i byłoby się nasyciło i uspokoiło, więc żeby był używany polski język jak dawniéj, toby i nasze dzieci coś się nauczyły.

Takie smutne rzeczy lubo w inném znaczeniu, dzieją się dzisiaj przed oczyma naszemi. Zasypane są źródła, któremi dotąd płynęła do serca naszych dzieci dźwięczna mowa ojczysta i ożywczy balsam nauki języka polskiego, i — cóż tedy z naszych dzieci będzie? — jeżeli takie dziecko zajdzie do szkoły i usłyszy mowę obcą, któréj wcale nie słyszało, więc będzie słuchało a nic nie zrozumie, co mu nauczyciel powiada i niczego się nie nauczy, a jeżeli mu będzie jedno i to samo sto razy powiedziane, toć nareszcie nauczy się powtarzać te wyrazy, ale nie będzie wiedziało co to znaczy, a więc będzie głodne, i nie nasyci się obczyzną, bo się to wcale jego serca i jego umysłu nie chwyci, i tak przesiedzi w szkole 7 do 8 lat, i wyjdzie — nie poznawszy ani jednéj głoski polskiéj, a gdy pójdzie w służbę, albo w termin gdzie w dalszą okolicę i nie będzie się mogło tak łatwo dostać do domu, to będzie pisać list ale jak? — nie polskiemi głoskami, których mało kto zna, i nie będą umieli rodzice tego listu przeczytać. Jak to będzie bolesno dla nich, a co tu mówić o modlitwie, kiedy nie znając polskiego czytania z jakiéj książki będzie się modlić?

Teraz przyjdzie czas, aby się przygotować do spowiedzi i komunii św.; co to będzie za mozolna praca dla kapłanów, kiedy dzieci nasze nie będą mogły używać książki katechizmowéj dla nauczenia się tego, co im ksiądz powie i każe się nauczyć.

O! jak okropna przyszłość odsłania się przed nami. O! jak okropny to głód, a ten głód stokroć gorszy od głodu ciała, a wiecie czemu? Bo człowiek choć najgłodniejszy, nie będzie jadł trucizny, bo wie, że to zabija — ale człowiek nie znający języka ojczystego, to mizerna ofiara, któréj w niedokładnie zrozumiałém języku podać można truciznę, obwiniętą w piękną formę nauki, albo wręcz przeciwną naszéj św. wierze, albo bijącą na

---

(11)

Beranżera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 24.)

VIII.

Beranżera przyzwyczaiła się zwolna całkiem do swego nowego zajęcia. Droga nawet, która się wydawała tak długą w pierwszych tygodniach, stała się z czasem zwykłą przechadzką. Dawniéj była ona przyzwyczajoną przebywać pieszo dłuższe jeszcze przestrzenie, ale jest znaczna różnica między przechadzką z Marais do Pól Elizejskich, powtarzaną dwa razy dziennie z rozpaczliwą jednostajnością — a przebieganiem po górach wśród przyrody malowniczo-dzikiéj. Tam oko zachwyca się na każdym kroku, wzrok zajmuje tysiąc rozmaitych obrazów, pierś oddycha bez wysiłku powietrzem jodłowych lasów i biegnie się tam krokiem pewnym i swobodnym.

Beranżera chodziła, jak prawdziwa B a s k i j k a. Dotykała zaledwie bruku końcem swych niestrudzonych nóżek, nie pobrudziwszy nigdy bucików błotem paryskiém, tém najszkaradniejszém, najobrzydliwszém błotem w świecie. Ale równocześnie łączyła z szybkością chodu swobodę tak szlachetną, wdzięk tak pełen uroku, że niepodobieństwem było nie zwrócić na nią uwagi, pomimo skromnego ubrania, które nosiła tak z konieczności, jak dla konwenansu.

Żałoba jéj skończyła się, a jednak chodziła czarno. Czarna suknia zdawała się być podwójną osłoną jéj sieroctwa, ale bynajmniéj nie przyćmiewała jéj piękności. Wiele spojrzeń szukało jéj wzroku, kiedy przebiegała sama ulice Paryża, ale taka biła godność w jéj zachowaniu, że nikt nie poważył się nigdy przemówić słowa do niéj, nikt nie mógł pochwalić się, że widział w blasku słońca złoty połysk jéj oczu. Gdzież czerpała ona tę niezamąconą pogodę, tę niepokonaną odwagę, na którą doktor tak liczył, dziwiąc się zarazem, gdy bez żadnych uwag przyjęła niezwykłe stanowisko, jakie jéj ofiarowano? Tam, gdzie Daniel znalazł siłę i ufność wśród lwów krwiożerczych, tam także, gdzie młodzieniaszkowie w piecu gorejącym szukali nadziei, wyrażonéj w ich pięknym hymnie: W pomocy Pana, w wierze w miłosierną Opatrzność.

Kiedy zanadto przyspieszyła kroku i miała jeszcze kilka chwil wolnych, wstępowała do kościoła najbliższego i modliła się gorąco z poddaniem się woli Bożéj i ufnością, która musiała sprowadzić niebieską rosę na jéj pracę dzienną. Tam czuła się szczęśliwą, jak podróżny, który znajduje wśród puszczy oazę ocienioną palmami i źródło orzeźwiające. Czas ten był jéj własnością. Wiedziała, że nie powinna przychodzić ani minutę zawcześnie, bo punktualność polega na trzymaniu się godziny oznaczonéj, a hrabia Worończow lubił punktualność.

— Jestem punktualny, powiedział do niéj dnia pewnego, bo nie lubię czekać, wymagam więc od innych tego samego, czego żądam od siebie. Tak, to był człowiek sprawiedliwy, tak mniemała przynajmniéj, ale sprawiedliwość ta nie zostawiała nic miejsca litości. Zmartwienia zapewne oziębiły to serce z natury dobre. Głos jego trochę szorstki w ogóle, miał jednak niekiedy harmonijne dźwięki, które zachwycały i zadziwiały ucho. Ale były one błyskawicznie przemijające. Błyskawicznym także był wyraz dobroci jego ciemno-szarych oczu i przelotny uśmiech na ustach, które nierzadko wykrzywiało szyderstwo i ironia. W całéj fizyonomii tego człowieka, w jego postawie, jego zachowaniu się i mowie była jakaś dziwna mieszanina a raczéj niewytłómaczona gra światła i cieniu.

— To mnie nic nie obchodzi, myślała Beranżera, która odczuwała nieraz, pod postacią grzeczności lodowatéj, jego kaprysy i uniesienia. „Słowianie są kapryśni", mówił mi doktór. Cóż mi to zresztą szkodzi, bylebym spełniła obowiązek podług jego woli a Stania z tego odniosła korzyści!

I odtąd już bez najmniejszéj obawy wstępowała na onyksowe schody prowadzące na pierwsze piętro, które, jak powiadono, kosztowały przeszło pięćkroć sto tysięcy franków.

Wszystko było nadzwyczajném w téj pięknej siedzibie. Zamki u drzwi, najmniejsze kluczyki były arcydziełami sztuki ślusarskiéj.

Co do wygód, pan domu zdawał się nie troszczyć wcale o nie, a jednak panował on wszędzie z wyborném zrozumieniem rzeczy. Służba usługiwała bez hałasu, prawie niewidzialna, jak owe duchy w zaczarowanych powieściach. Zima nie miała przystępu do pałacu Worończowów i Beranżeza dziwiła się zawsze, wchodząc z zimnego powietrza i znajdując wszędzie temperaturę równą, począwszy od loży portyera, salonu, jakiegoby mu pozazdrościł niejeden mieszczanin — aż do najwyższego piętra.

Lecz czy był szczęśliwym ten wielki pan, żyjący samotnie bez rodziny i prawie bez przyjaciela? Odwiedzający wprawdzie przybywali, ale przyjmował ich wszystkich z równą obojętnością, z wyniosłą grzecznością więcéj może obrażającą, aniżeli każde inne postępowanie.

Jedyny doktor Roland zdawał się mieć łaskę w jego oczach. Hr. Worończow lubił pełną wdzięku łatwość jego rozmowy, tę prostotę ducha i serca, która czyniła wielkiego lekarza ufnym bez łatwowierności, uprzejmym bez słabości. To też niekiedy lody północne zdawały się topnieć wśród pogawędki, do któréj doktor domieszał trochę złośliwości, która u niego chodziła w parze z rzadką dobrocią.

— Chciałbym być carem Rosyi — rzekł do niego pewnego dnia hrabia Worończow.

— A to dla czego? Zadziwiasz mnie pan — myślałem, żeś hrabia wolny od wszelkich ambicyi.

— Nie trzeba się niczego wypierać, jak twierdzi wasze francuzkie przysłowie. Gdybym był carem, mianowałbym pana moim nadwornym lekarzem z zakazem opuszczania mnie pod karą skazującą na knut albo na Sybir.

— A to wyborne! Oto cudowny sposób przywięzywania ludzi do siebie.

— Aż do poznania pana gardziłem ludźmi — mówił daléj hrabia, nie zdając się zważać na przerwę.

— Slicznie dziękuję w imieniu moich bliźnich. Spodziewam się jednak, że i przed mojém przyjściem na świat istnieli uczciwi ludzie.

— Co pan nazywasz uczciwymi ludźmi? — pytał hrabia unosząc się. — Czy tych, którzy lękają się kodeksu karnego przez zbawienną obawę policyi? Oto hamulec tych pańskich uczciwych ludzi.

— Za pozwoleniem, nie nazywam ich bynajmniéj *moimi*.

— Od nieposłuszeństwa Adama i bratobójstwa Abla....

— Niewinnego biedaczka!

— Tak, przyznaję. Ale cóż sprowadziło następny potop, pytam, jeżeli nie te same morderstwa, niegodziwości, te same podstępy obłudne, te napady mocniejszego na słabszego i ten odwieczny tryumf złego? Tryumf jednodniowy, powiesz pan, ale w ciągu tego jednego dnia, który mi się wydaje nieskończenie długim, co robi odwieczna sprawiedliwość, w którą wierzysz, szczęśliwy doktorze?

— Czeka, bo jest wieczną, — odpowiedział doktor — nazwałeś ją pan tak sam.

— Ale ja nie mam czasu być cierpliwym. Nie wiele dni nam przeznaczono na spuszczanie się z ciężarem czynów po nagłéj pochyłości życia. Cóż ma stać się ze mną, jeżeli przyjdę do mety obciążony boleścią i próżną zemstą, podczas kiedy winowajcy będą jeszcze na początku drogi, na szczycie, szczęśliwi i tryumfujący?

— A to trochę dni — odparł doktor — zatruwamy jeszcze nienawiścią i nierozsądném miotaniem się, skracamy je namiętnościami! Ach! jakiż zły użytek robimy z dobrodziejstwa życia!

— Dobrodziejstwo życia! — szepnął hrabia z goryczą. Czytałem w dziełach jednego z waszych Ojców Kościoła zdanie, którego pan przynajmniéj zaprzeczyć nie możesz: „Czyż można uważać za dobrodziejstwo to, co u wszystkich ludzi ulatnia się jak para?

— Przepraszam, hrabio, robisz pan bardzo fałszywe zastósowanie tekstu, który przytaczasz. Św. Augustyn — gdyż on to powiedział, nieprawdaż? — mówił tylko ze stanowiska pogańskiego o życiu na ziemi, ale ta para staje się najdrogocenniejszą rzeczywistością, kiedy się pomyśli, dokąd wiedzie nasza szybka podróż.

— Błogosławieni, którzy wierzą — odezwał się hrabia ponuro.

Potém dodał ironicznym tonem, występującym zwykle po krótkiém wzruszeniu:

— Kościół katolicki powinien być dumnym, licząc w swym szeregu ludzi takich, jak pan. Jakaż to zdobycz dla niego!

— Szczycę się, że jestem katolikiem, — odparł doktor — i nie myślę, aby religia, która wydała ludzi, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, św. Bernard, Bossuet, Pascal, Fenelon i tylu innych, potrzebowała ku swemu utwierdzeniu zdania tak drobnych istot, jak ja. Zresztą nie zdobywano mnie, bo na łonie matki, z jéj mlekiem wyssałem te niewzruszone zasady, które stanowią radość i szczęście mego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

świetną przeszłość naszą, albo też błędnie przedstawiającą najpiękniejsze czyny naszych przodków.

O! jak te umysły naszych dzieci z koślawieją do najwyższego stopnia.

Więc jak na wstępie powiedziałem, że sieroty zawsze jeszcze na świecie znajdą ludzi dobréj woli i miłujących bliźniego, tak niech téż i nasze dzieci mają w nas rodzicach takich dobrodziejów, którzyby ich ratowali od zguby dla naszéj kochanéj ojczyzny. Biadaby nam było, gdybyśmy chcieli naśladować tę niewiastę, o któréj wspomniałem, że sobie zasłoniła twarz i odeszła, aby nie patrzeć na syna, który z pragnienia umierał, — i w zwątpieniu chcieli bezczynnie patrzeć na rany naszych dzieci, które przy dobréj woli uleczyć się mogą — mówię mogą — bo dla kochającego serca nie ma trudu, nie ma znoju, i nie ma przeszkody....

Następnie zabrał głos *dr. Bisel* z Krzywinia i w krótkiém i jędrném, a pełném serca przemówieniu zachęcał do wytrwałości w pracy i obronie narodowych obyczajów, mowy ojczystéj i praw nam przynależnych.

Po nim wstąpił na mównicę *Antoni Grzesiński* z Witosławia, którego i ojciec często na wiecach występował i kiedyś bardzo serdecznym wierszem na zebraniu Kółek włościańskich w Poznaniu powitał.

Oto osnowa mowy jego:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni Wiecownicy!

Gdy przebiegniemy myślą dzieje narodu polskiego i porównamy pasma jego szczęść i nieszczęść, przykro nam się robi na sercu, gdy w otrzymanym razie tak znaczną przewyżkę w nieszczęściach spostrzegamy.

Nieszczęścia te narodowe, niejednokrotnie śmiertelnie dotkliwe, przebolał naród polski, ufny zawsze w nieograniczone miłosierdzie Boże.

Balzamem na rozmaite rany, czy to cieleśnie, czy materyalnie zadane, była zawsze modlitwa do Boga i Królowej korony polskiéj, Najświętszéj Panny Maryi, wspólna zachęta do wytrwałości i cierpliwości i nadzieja w lepszą przyszłość.

Podzielono Królestwo Polskie, a z krajem podzielono i ludzi. I ten cios, chociaż bardzo dotkliwy, zniósł i znosi naród polski z cierpliwością i pokorą, z poddaniem się na wolą Bożą, zawsze z wiarą i nadzieją w zmartwychwstanie swojéj Ojczyzny.

Za mało jeszcze tych prób, na które nas Pan Bóg wystawia.

Na końcu ubiegłego roku bowiem znowu zawisła nad nami czarna chmura, grożąc zagładą tego wszystkiego, co każdemu Polakowi jest najdroższe i co święte być powinno, grożąc zagładą ojczystéj mowy.

Rozporządzenie rządowe, zakazujące uczenia języka polskiego polskich dzieci w szkołach elementarnych, jest ową czarną chmurą, jest ciosem nader dotkliwym, gdyż jasną jest rzeczą, że zakrawa do zupełnego nas wynarodowienia.

Nie ma się dziecko polskie uczyć w w szkole polskiéj, którą rodzice jego własnym kosztem wybudowali i przy któréj nauczycieli utrzymują, polskiego języka, ojczystéj swéj mowy, lecz ma ją zastąpić mowa inna, wcale niezrozumiała dla niego, któréj to się uczy, jak papuga, nie wiedząc, czego się uczy.

Tą mową jest mowa niemiecka. Ta ma się stać dla przyszłych pokoleń mową ojczystą bez względu na to, czy to nam się podoba, lub nie, czy to słusznie czy niesłusznie, czy się to zgadza z przykazaniem miłości bliźniego lub nie, bez względu na to, że postępowanie takie jest wręcz przeciwne zagwarantowanym nam prawom wolności używania języka polskiego; panom nauczycielom zakazano nawet uczenia prywatnie języka polskiego pod karą usunięcia z urzędu. Tak dotkliwy jest ten zakaz. A jakież skutki jego?

Dopóty jeszcze dzieci starsze umieją po polsku czytać, uczą się z książek polskich religii św.; lecz poczekajmy jeszcze rok lub dwa, a powie rząd z pewnością, że i religią św. zobowiązani są panowie nauczyciele uczyć w niemieckim języku. Niektórzy panowie inspektorowie szkólni już teraz nakazują podwładnym sobie nauczycielom uczyć religii św. w wyższych oddziałach w języku niemieckim. Na cóż się przyda taka nauka? Namęczy się nauczyciel i obmierzłą staje mu się bezowocowa praca, namęczą się i zniechęcą do niezrozumiałéj im nauki dzieci, którym się często i to niesłusznie po plecach oberwie. A co téż takie dziecko będzie umiało po opuszczeniu szkoły? Czy myślicie, kochani wiecownicy, że dobrze po niemiecku czytać i pisać potrafi? Tak, potrafi czytać, lecz jak wytresowane. Będzie czytało, lecz bez zrozumienia, co czyta; będzie pisało, nie wiedząc, co znaczy po polsku napisany wyraz. Po polsku naturalnie wcale go już szkoła nie nauczy, chyba że kaleczyć polski język niemieckiemi wyrazami, jak to mamy sposobność słyszeć od ludzi polskich, którzy wzięci byli do wojska i posłani w strony czysto niemieckie. Rok, hozy, mica, sztyble, knopki, galelki i inne z niemieckiego przerobione wyrazy. Trudno im potém jest wymawiać, jak się przynależy.

Gorzéj jeszcze ma się rzecz z robotnikami pracującymi w niemieckich prowincyach, chociaż są i wyjątki, które zasługują pod każdym względem na pochwałę. Tam to widać, co kto wart. Jak łatwo zbałamucić niejednego, a jak przykładnie prowadzą się inni. Tacy zaś najwięcéj pożałowania godni, którym się za młodu nie chciało uczyć swego języka ojczystego. Niedoczyta się taki z pism, co się w świecie dzieje. Obconarodowcy łatwo go przerobią na swoje kopyto i wnet z Kaźmirza stanie się Fryc, i Boże broń, żeby mu potém Kuba mówił Kaźmirz a nie Fryc.

Rozporządzenie urzędowe, dotyczące zakazu języka polskiego w polskich szkołach, do niczego więcéj niedoprowadzi, tylko do ogólnego ogłupienia biednych naszych dzieci, jeżeli temu rodzice przez prywatną naukę polskiego w domach nie zaradzą.

Pamiętajmy o tém rodzice, że jakich synów wychowamy, takich naród będzie miał obywateli. Niech każdy pocznie być nauczycielem swych dzieci, niech się nie ociąga, a piękną nagrodą za podjętą pracę będzie ukontentowanie z osiągniętych dobrych uczynków. Niejeden rodzic powie może, że nie ma do tego cierpliwości, niech tak nie sądzi. Znajdzie się do tego cierpliwość, skoro cel najprzód wytknięty będzie przed oczami, a szczęście możności używania języka polskiego od téj cierpliwości zależném będzie.

Nie nauczy dzieci naszych po polsku czytać i pisać szkoła wskutek zakazu rządowego, to nauczajmy my rodzice, opiekunowie i chlebodawcy. Pokażmy, że pełnimy obowiązki rodzicielskie i narodowe. Niech nas godzina pracy poświęcona nauczaniu nie zastrasza naprzód. Niejednę ona nam potém uciechę sprawi. Elementarze polskie, kto ich jeszcze nie ma, niech się rączo weźmie do dzieła, a dobrym chęciom niech Bóg błogosławi.

Smutnego tego obrazu daléj malować nie będę, to tylko powiem, że wielka i świetna narodu przeszłość wielką i świetną urodzić winna przyszłość, że silne uczucie miłości ojczyzny, duch ofiary i poświęcenia, zgoda i jedność — to są ziarna, z których drzewo wolności wykwitnie, nam zaś wszystkim nie stać, ale znosić trzeba cegły do wielkiéj budowy. Więc ramię do ramienia! silnemi łańcuchy otoczmy ziemskie kolisko, zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy.

Cieszmy się tą nadzieją, że Bóg nam skróci te dni żałoby i pokuty, że nam zabłyśnie słońce wolności i zagrzmi hymn wielki i zabrzmi Jagiellonów dzwon wiekowy z ojczystéj świątyni, gromem o Tatry uderzy, po nad równiny się rozleci i zawezwie polskie dzieci na pomyślniejsze czasy.

Daj nam to Panie!

Następnie ks. *Czechowski*, proboszcz z Gryżyny, w prawdziwie wzniosłych i z wielką wymową wypowiedzianych słowach dał obraz stósunku religii do narodowości i miłości ojczyzny.

Ksiądz *Czechowski* przemówił, jak następuje:

Rodacy! W ostatnich dniach padł od stołu ministeryalnego w Berlinie zarzut, mianowicie przeciwko nam duchownym, że mięszamy pojęcia religii i narodowości a przez to wywołujemy wzburzenie w Poznańskiém. Przeciwko temu muszę tutaj publicznie zaprotestować i wykazać, jak my pojmujemy stósunek narodowości do religii!

Dwa drogocenne święte skarby powierzył nam Bóg, a naszym obowiązkiem jest tych skarbów bronić wszystkiemi możliwemi a dozwolonemi sposobami i środkami — nawet mienie i życie poświęcić w ich w obronie. Temi skarbami — to religia i narodowość! Dwie siostrzyce! Jeno, że pierwsza i starsza i powabniejsza i potężniejsza. Religia z Boga poczęta wprost do Boga prowadzi — narodowość od Boga dana na to, aby w służbie religii pracowała. Religia uzacnia, uszlachetnia, uświęca dusze i w górę do Boga podnosi serca — a narodowość podaje religii środki i sposoby do wypełnienia najszczytniejszego zadania, którém jest uszczęśliwianie ludzi i narodów. Religia to pani — królowa wszystkich nauk i umiejętności! Pod jéj to kierunkiem i przodownictwem rozwijać się mają wszystkie — uczony, co bieg ciał niebieskich śledzi, i ten, co w głębiny ziemi się zapuszcza — uczeni wszystkich kierunków nie mogą obrażać bezkarnie zasad i prawd religii.

W naszém narodzie religia i narodowość w tak w ścisłéj żyją przyjaźni, że ktoby uderzył w jednę, uderza téż i w drugą; jeżeli święte religii uczucia zranione, tedy i struna uczucia narodowego głośnym a bolesnym odezwie się jękiem. Tak my rozumiemy stósunek narodowości do religii. Ztąd pewna, że kto u nas narodowość lekceważy i przytłumia, ten religii niepowetowaną szkodę i dotkliwą krzywdę wyrządza. Mam na to dowody z własnego doświadczenia. Kiedym przed szesnastu laty objął parafią, w któréj dotąd pracuję, miałem jako inspektor szkólny wstęp do szkoły. Wtedy z łatwością przechodziłem z dziećmi, przysposabiającemi się do Sakramentów św. średni katechizm Deharba; późniéj zostałem ze szkoły wyrzucony. Inny zawiał prąd, prąd przeciwny nauczaniu na podstawie mowy ojczystéj — zaczęto zajmować się gorliwiéj językiem niemieckim, choć wykładu polskiego nie usunięto zupełnie. Już wtedy ubolewać musiałem nad cofaniem się dzieci w nauce religii św. Nauczyciele zmuszeni zbyt wiele czasu poświęcać innym przedmiotom, zaniedbywać musieli katechizm — a ja byłem zmuszony porzucić katechizm średni i uczyć z małego katechizmu. Dzisiaj, choć jeszcze w języku ojczystym uczą nauczyciele religii, zaledwie z dziećmi elementarne i konieczne prawdy wiary św. i zasady moralności chrześciańskiéj przejść zdołam. Cóż to będzie później, — jeżeli rodzice i opiekuni nie będą uczyć pilnie dzieci swoich czytać i pisać po polsku? Co do historyi biblijnéj i świętéj — muszę to wypodzieć otwarcie, dzieci bardzo mało umieją; mam sposobność przekonać się o tém na nauce katechizmu. Dzisiaj dwunasto i trzynastoletnie dzieci nie umieją tyle z historyi świętéj, ile ja umieć musiałem, kiedym miał lat ośm. Otóż w miarę usuwania języka ojczystego ze szkoły na korzyść języka niemieckiego, dzieci polskie cofają się widocznie w nauce religii. Dam wam inny jeszcze dowód, dowód liczebny na to, że przytłumianie języka ojczystego, a zatém germanizowanie niesłychaną i bardzo dotkliwą szkodę wyrządza religii.

W prowincyi śląskiéj najprzód wypędzono język polski ze szkół polskich, a germanizacya robiła szybkie postępy, — w skutek tego piękny nasz język coraz więcéj tracił. Powstały tedy wyrazy: fensterladki, szajby, knopy, bany, hozy i tym podobnych bardzo wiele i wyrobiły sobie niestety prawo obywatelstwa w żywym słowniku języka polskiego. Czy u nas będzie inaczéj, jeżeli nie będziemy wszystkiemi siłami pielęgnowali języka naszego i uczyli go dzieci naszych? A dalszym skutkiem germanizowania jest to, że na Śląsku na 100 małżeństw jest 26 małżeństw mięszanych. W prowincyi pruskiéj późniéj, bo dopiéro w roku 1872, pozbawiono większą część dzieci nauki czytania i pisania polskiego, a już się pokazało, że na 100 małżeństw 17 jest małżeństw mięszanych. U nas, gdzie się najpóźniéj zabrano do tego dzieła, przypada na 100 małżeństw 14 małżeństw mięszanych. Jest to oczywisty dowód, że w miarę germanizowania rodzi się pomiędzy naszym ludem obojętność religijna — bo nie jest to przecie skutkiem gorliwości, jeżeli katolicy tak licznie łączą się z innowiercami.

Są nawet tacy, którzy twierdzą, że mimo wyrzucenia ze szkół ludowych języka polskiego, dzieci dostatecznie nauczyć się mogą religii. Że to niemożliwe i wprost nierozumne, to wam wykażą następujące przykłady:

Pewien podróżny, znużony daleką drogą i spragniony, stawa przy studni, aby pragnienie zagasić. Wtém nadchodzi gospodarz i pyta: „Czego żądasz, przyjacielu?“ — „Chciałbym się napić, bo umieram z pragnienia“ — odpowiada podróżny. — Na to gospodarz spokojnie spuszcza drzwi na studnią, zamyka je na mocną kłódkę i mówi: „Możesz się napić!“ — Inny gospodarz sprowadza na łąkę wodę kanałami — łąka bujnie porasta i wydaje wielki sprzęt siana. — Wtém przychodzi nieprzyjazny człowiek, przecina kanały, któremi życiodajna woda spływała na łąkę — kopie poprzeczny rów i wodę w inną stronę spuszcza. — Powiedzcie, co się stanie z tą łąką, która dawniéj tak bujny, tak obfity dla bydełka dawała pokarm? Wszakżeż tam, gdzie dawniéj tyle sprzątano korzyści, tak marna i nikczemna będzie rosła trawa, że bydlątko jéj nawet uskubać nie będzie mogło i zmarnieje.

Myślę, że zastósowanie tych przykładów prostych jest łatwe. Każdy z Was rozumie, co ja chcę powiedzieć. Język ojczysty — nauka czytania, to kanały, któremi życiodajna rosa religii spływa do dusz, oświecając rozum, rozgrzewając serce, wzmacniając i hartując wolę. — Przetnij żyły, któremi krew do serca płynie, a to serce bić przestanie — umrze! Przetnij te kanały mowy ojczystéj i nauki czytania i pisania, któremi oświata Boża płynie do duszy, a ta dusza bić przestanie dla Boga — zerwie węzeł religii, co ją z Bogiem i w złéj i w dobréj doli łączył — uschnie — zmarnieje. — Jakoż smutny widok przedstawia łąka dawniéj tak bujna, kiedy jéj zamknięto źródła, z których pożywienie brała! — Taki smutny i bolesny widok, widok spustoszenia, przedstawiać będzie niwa religijna, jeżeli rodzice i opiekuni nie będą podług podanych na niniejszym wiecu wskazówek z całą gorliwością, sumiennością i pilnością uczyli dzieci czytać i pisać w ojczystym języku. Wtedy biada nam! Wyrodzi się obojętność, stępieją umysły, zmaleją rozumy, wyziębią się serca, skarłowacieje pokolenie — a wzgarda praw i prawd Bożych stworzy buntowników przeciwko powagom przez Boga postawionym. Żniwo sprzątać będą obfite ludzie przewrotu. Wszakżeż tylko tam, gdzie ludzie stracili religią, lęgą się gniazda nihilistów, anarchistów i socyalistów. W naszym narodzie, dzięki religijności po przodkach odziedziczonéj, nie ma tego plugastwa! Ci nieszczęśliwi, którzy w tych dniach sądzeni byli w Poznaniu, wzięli wychowanie za granicą i tam utracili najprzód religią, a potém poczucie godności narodowéj i stali się łupem przewrotnych zasad.

Pamiętajmy, jak wołał nasz wieszcz nieśmiertelny: „Bo narodu duch zatruty, to jest bólów ból.“ Tak jest. Nie może być i większego i straszniejszego bólu, jak kiedy duch narodu zatruty strawą fałszywéj nauki — wstecznych i przewrotnych zasad, bo wtedy nie pytaj o przyszłość narodu! Ta klęska ze strasznych najstraszniejsza spotkałaby nas, gdyby dla braku umiejętności czytania i pisania w ojczystym języku przyszłe pokolenie nie mogło dostatecznie religią św. oświecać rozumu, rozwijać serca, wzmacniać i hartować woli. Dla tego w końcu tych dzisiejszych przemówień i wskazówek zaklinam Was na świetną przeszłość nieszczęśliwego narodu — na smutną, ciernistą i krzyżów pełną teraźniejszość! Zaklinam Was na przyszłość narodu — przyszłość ciemna i niepewna — zależy ona od tego, jak społeczeństwo nasze zachować się i pracować będzie — abyście wypełnili święty obowiązek, który przez wyrzucenie języka ojczystego ze szkół naszych, na Wasze spada ramiona! Uczcie każdy dzieci opiece Waszéj powierzone czytać i pisać po polsku wedle sił i możności, — uczcie je katechizmu, a wtedy ze spokojném sumieniem — z czołem pogodném i z nadzieją lepszéj doli patrzeć będziemy mogli w przyszłość, co daj Boże!

Poczém przeczytał oświadczenie wieca poznańskiego, które obecni potwierdzili.

Przeciągłe i huczne oklaski, nie na komendę, ale z serc wszystkich wyrwały się po skończeniu mowy ks. Czechowskiego.

Nakoniec p. *Chłapowski* raz jeszcze przemówił w sprawie nauki religii św., którą inspektorowie powiatowi po niemiecku do szkół wprowadzają. A choć pan minister w odpowiedzi ks. Prałatowi Stablewskiemu świeżo w Izbie poselskiej oświadczył, że rząd zostawił naukę religii po polsku nietkniętą — nie wiele to dowodzi. Toć niedawno temu, w r. 1880, minister Puttkamer zaręczył, że nigdy nauki języka polskiego w szkołach nie tknie — a co się dziś dzieje?! Tak i z oświadczeniem p. ministra Gosslera być może. Ministrowie się zmieniają, a i zdania ich ulegają czasem powiewom wiatru z Warcina. Proponował więc prośbę do ks. Arcybiskupa, aby, o ile to w jego mocy, starał się nas zasłonić od téj nowéj klęski.

Zgromadzeni postanowili przesłać prośbę przyjętą na wiecu w Kościanie.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 31 stycznia.

(26 posiedzenie.)

Marszałek Wedell z Piesdorfu zagaja posiedzenie o godzinie 1 minut 20.

Z rady związkowéj obecni ministrowie: Boetticher, Bronsart v. Schellendorf, dr. v. Schelling i inni.

Na wniosek p. Bennigsena obrano w miejsce składającego urząd swój hr. Schönborna z Wiesentheid, sekretarzem parlamentarnym barona Buol z Berenberg (centrum).

Na porządku dziennym: Powtórne obrady nad prawem, tyczącém się zapomogi dla rodzin zaciągniętych do służby wojskowych w razie wojny.

Według § 2 powyższego prawa mają prawo do zapomogi: a) żona zaciągniętego do służby wojskowéj żołnierza oraz dzieci jego niżéj lat 15; b) dzieci po nad 15 lat oraz rodzeństwo, jeżeli utrzymywaném było przez zaciągniętego do służby czynnéj wojskowego.

Pierwsze 11 paragrafów nowego prawa przyjęto bez szczegółowéj dyskusyi we formie przez komisyą ustanowionéj. Więcéj ożywione obrady wywołał § 12, opiewający, że państwo zobowiązaném jest zwrócić związkom komunalnym wypłaconą jako zapomogę dla rodzin żołnierzy kwotę.

Minister Boetticher radzi skreślić powyższy paragraf. Związki komunalne bowiem, wiedząc o tém, że wypłacona zapomoga zwróconą im zostanie ze skarbu rzeszy, nie będą kierować się żadnemi względami oszczędności.

Dyrektor skarbu rzeszy, Aschenborn popiera żądanie ministra i oświadcza, że według jego obliczenia wynosić będzie ogólna suma wypłaconéj zapomogi, jeżeli wojna rok cały potrwa 120 do 150 milionów marek.

Pp. Kleist-Retzow, dr. Baumbach i hr. Ballenstrem oświadczają się przeciw żądaniu pana ministra, które parlament również większością głosów odrzuca a przyjmuje dalsze paragrafy prawa we formie opracowanéj przez komisyą.

Dalsze obrady nad wydatkami nadzwyczajnemi ministerstwa wojny odbyły się również bez szczegółowéj dyskusyi. Odnośnie pozycye etatu potwierdzono. Podczas obrad nad etatem ministerswa sprawiedliwości zabiera głos p. Kulemann i żąda reformy kosztów sądowych i adwokackich.

Sekretarz stanu dr. Schelling, odpowiada, że rząd już w roku zeszłym zaproponował odnośną reformę, którą parlament po zbadaniu jéj w osobnéj komisyi, odrzucił. Nie jest to zatém winą rządu, tylko winą ówcześnéj komisyi parlamentarnéj, jeżeli reforma nie przyszła do skutku.

Pp. Meyer z Jeny i baron Buol żądają ponownych w téj mierze projektów rządowych.

Sekretarz stanu dr. Schelling oświadcza, że rada związkowa postanowiła ogłosić drukiem przedłożony jéj nowy kodeks prawa cywilnego dla Rzeszy niemieckiéj i poddać go w ten sposób krytyce ogółu.

Pozycyą etatu ministerstwa sprawiedliwości, oraz pozycyą urzędu kolejowego przyjęto bez dyskusyi.

Marszałek Wedell z Piesdorfu zawiadamia parlament, że w tych dniach przyjdzie pod obrady etat naddatkowy spowodowany nową ustawą wojskową, poczém solwuje posiedzenie o godzinie 4 minut 30.

Dalsze obrady jutro o godzinie 1. Na porządku dziennym obrady nad wnioskiem przedłużenia peryodu prawodawczego.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 31 stycznia.

(10 posiedzenie.)

Sejm obradował dzisiaj nad dalszemi pozycyami etatu.

Przy pozycyi nad pensyami ministrów poruszono kwestyą nielegalnego zachowania się urzędników, oraz sprawę tajnéj policyi.

Poseł Bachem (centrum) przytacza kilka podobnych wypadków nieprawidłowego zachowania się władz wykonawczych i żąda wyjaśnienia.

P. minister Puttkamer, odpowiadając na wywody poprzedniego mówcy, oświadcza równocześnie, że postara się o satysfakcyą dla agentów tajnéj policyi Ihringa i Napory, których posądzono ogólnie, i to niesłusznie, o nielegalne postępowanie.

Poseł Czarliński zwraca panu ministrowi uwagę na częste zupełnie mylne informacye, zawarte w „Berychtach“ rządowych, a tyczące się agitacyi w dzielnicach polskich. Nieraz zawierają one szczegóły, które rażą nawet ludność niemiecką w tych stronach osiadłą. Z tego wynika, że przy redagowaniu podobnych „Berichtów“ czynnemi są nieznane osobistości, które w ten sposób pragną przysłużyć się rządowi. (Mowę p. Czarlińskiego podamy w całości, skoro nas dojdą odnośne stenograficzne zapiski.)

P. dr. Windhorst zaznacza, że w postępowaniu rządu nie istnieje pewna granica prawna i moralna, któréj przekroczyć nie wolno. Postępowanie rządu w sprawach z socyalistami koniecznie powagę rządu podkopać musi, zwłaszcza, jeżeli rząd posługiwać się będzie podobnemi środkami, jakie wykryto w parlamencie. Sprawy tajnéj policyi wymagają dokładnego wyjaśnienia, którego mówca żąda stanowczo.

Pojedyńcze pozycye etatu przyjęto następnie bez dyskusyi, poczém odroczono dalsze obrady nad etatem do jutra godz. 11.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Z prowincyi, 31 stycznia.

(„Dolce far niente!“)

(m.) Kilkaktotnie już wyraziły dzienniki oburzenie swe z powodu opieszałości, jaką się odznaczają niektórzy nasi panowie, gdy chodzi o sprawy publiczne. Wybory do wielkich ciał prawodawczych jedynie jeszcze są zdolne obudzić z letargu tych opieszałych; lecz za to na sejmikach powiatowych, wyborach w towarzystwie kredytowém, wyborach na sejm prowincyonalny świecą ci panowie nieobecnością. Niedawno dopiero wypadło nam dziwić się nad brakiem kilku Polaków przy wyborach do sejmu prowincyonalnego w powiecie wschowskim; tu przynajmniéj brak ten nie wpłynął na rezultat wyborów. Lecz dzisiaj należy zapisać daleko smutniejszy fakt. W dawnym powiecie pleszewskim, gdzie większość jest polska, przepadł kandydat nasz do sejmu prowincyonalnego 3 głosami, dla tego, że kilku Polaków się nie stawiło. Jest to objaw bardzo smutny. Tak to więc pojmowany bywa obowiązek obywatelski! Czyż wybory prowincyonalne i powiatowe mniejszą mają wagę od wyborów do Berlina? Przeciwnie; klęska w tych ciaśniejszych rozmiarach daleko dotkliwiéj i bezpośredniéj odbija się na naszéj skórze.

Zaprawdę, gdy wnet poprawa nie nastąpi, trzeba będzie winnych jak studentów zapisywać na czarnéj tablicy, aby w ten sposób osięgnąć może to, do czego poczucie obowiązku nie wystarczy!

(Jakim sposobem starał się landrat pleszewski zmniejszyć liczbę deputowanych polskich do sejmu prowincyonalnego z powiatu pleszewskiego, dowodzi fakt, że p. Józef Morawski, b. dyrektor landszafty, od przeszło 50 lat właściciel Kotowiecka i dotąd od tak dawna w sejmiku powiatowym pleszewskim udział biorący, a nawet do Izby panów z grona właścicieli ziemskich wybrany, nie dostał tym razem zawezwania na sejmik powiatowy z tego powodu, że w hipotecznéj księdze żona jego jako współwłaścicielka jest zapisaną. Tak nam donoszą. Red. „Kur. Pozn.“).

Wiedeń, 30 stycznia.

(Odpowiedź Tiszy na interpelacyą Helfego i Perzla. — Z sytuacyi. — Wniosek Lichtensteina. — Nowy klub młodoczeski).

(ᴥ) Odpowiedź p. Tiszy na interpelacyą pp. Helfego i Perzla doznała tu najlepszego przyjęcia. Wszyscy uznawają i wychwalają dyplomatyczną zręczność prezesa gabinetu węgierskiego, który zaznaczył dobitnie niebezpieczeństwo, grożące z powodu wojskowych ruchów Moskwy, a jednak nie dostarczył Rosyi żadnego powodu ani pretekstu do narzekań na austryackie, względnie węgierskie „prowokacye.“

Najtrafniéj jednak mowę Tiszy ocenił londyński organ stronnictwa konserwatywnego, „Standard,“ który oświadcza: „Jest to może nowém zjawiskiem w dziejach Austryi, że jéj polityka ściśle się

łączy ze sprawą narodowéj wolności, dla tego każdy Anglik, do któregokolwiekby należał stronnictwa, musi czuć dla Anglii sympatyą. Stróż na półwyspie bałkańskim jest zarazem opiekunem wolności we wschodniéj Europie, jest to rola chlubna, która Austryi nadaje więcéj siły moralnéj, aniżeli jéj posiadała kiedykolwiek przedtém. Im wyżéj Anglia ceni zachowanie pokoju, tém chętniéj przyczyni się do wzmocnienia Austryi. Mowa p. Tiszy w Anglii wywoła powszechne zadowolenie. Anglia pragnie, aby się Bułgarya skonsolidowała i wzmocniła."

Ci, którzy na sprawy polityczne zapatrują się powierzchownie, może się zadziwią, że właśnie organ konserwatywny tak chwali Austro-Węgry za to, że się stawają opiekunem wolności narodów. Atoli w tém nie ma żadnéj niekonsekwencyi. Konserwatyzm a despotyzm — to wcale co innego. Uczciwy konserwatysta szanuje i popiera niepodległość narodów. Natomiast widzimy dziś, że najradykalniejsze frakcye np. pomiędzy Czechami, Słoweńcami i Chorwatami stawają otwarcie pod sztandarem carskiego despotyzmu i z równą namiętnością występują przeciwko wolności Bułgarów, jak przeciwko naszéj. W Anglii jeszcze konserwatyści zachowali sobie zdolność sympatyzowania z obcemi narodami. W Niemczech, dzięki księciu Bismarckowi i teoretykom pessymizmu, żywić współczucie dla narodów uciskanych lub walczących o swą niepodległość, uważaném jest jako naiwność, a polityka „realistyczna" zamienia kartę europejską bez względu na życzenia dotkniętych narodów i jedynie według przepisów egoizmu. Mamy na myśli najnowsze projekta podziałowe Hartmanna.

Jedna z wychodzących teraz tu tuzinami korespondencyi donosi dziś, że W. Porta poleciła swemu posłowi w Petersburgu zażądać wyjaśnień co do ściągania wojsk rosyjskich nad granicą Azyi mniejszéj. Byłoby to wypadkiem nader ważnym, atoli na teraz nie wierzymy w autentyczność owego doniesienia. Trudno też przypuścić, aby Rosya, popychająca swe korpusy do granic zachodnich, mogła pomyśleć o tém, aby równocześnie rozpocząć wojnę w Azyi mniejszéj.

Stronnictwo liberalne rozpoczęło na wielką skalę agitacyą przeciwko wnioskowi księcia Liechtensteina. Już od licznych niemieckich rad miejskich nadeszły dosadnie protesty, a wczoraj w tutejszéj sali sejmu krajowego odbyło się posiedzenie, na którém wybrano komitet celem zorganizowania agitacyi. Równocześnie utworzył się tutaj komitet katolicki, celem popierania wniosku księcia Liechtensteina. Do komitetu tego należą: hr. Egbert Belcredi (członek klubu czeskiego), hr. Karól Chorinsky, marszałek krajowy Salcburga, hrabiowie Ledebour i Nostitz (z Czech), hr. Spiegel z Morawii, książę Ernest Windischgraetz, kanonicy Cebasek (Lublana), Kosarz (Marybórz), dom Silicky (Parenzo), kilku fabrykantów, burmistrzów i t. d. Komitet wzywa do podpisywania petycyi, która będzie podana w Izbie poselskiéj. Prawdopodobnie wniosek ks. Liechtensteina zostanie przekazany komisyi szkólnéj. Już w „pierwszém czytaniu" upadłby tylko wtedy, gdyby p. Hausner z kilku przyjaciołmi nie tylko usunął się, lecz głosował przeciwko odesłaniu wniosku do komisyi. Że tak głosować będą młodoczesi, nie ulega wątpliwości. Gdyby jeszcze tyleż Polaków głosowało z lewicą, byłaby to dla prawicy strata nie tylko 11, lecz właściwie 28 głosów, a prawica nie posiada tak znacznéj większości, aby po takim ubytku mogła jeszcze poprzeć odesłanie wniosku do komisyi.

Młodoczescy posłowie E. Gregr, Blażek, Vaszaty, Engel, hr. Kounic, dr. Nerold, hr. Lażański oznajmili dziś marszałkowi Smolce, że utworzyli klub samodzielny i wybrali dr. Engla prezesem.

ZIEMIE POLSKIE.

* Prezydent miasta Warszawy jenerał-lejtnant Starynkiewicz oraz gubernator warszawski jenerał baron Medem wyjechali do Petersburga, gdzie, jak wiadomo, bawi Hurko i szef warszawskiego okręgu żandarmskiego, jenerał-lejtnant Brok.

— Nad koleją warszawsko-bydgoską zaprowadzona zostanie w najkrótszym czasie kontrola faktyczna, polegająca na kontrolowaniu czynności kolei przez ajenta rządowego. Podobno projektowaném jest zaprowadzenie kontroli rządowéj nad wszystkiemi kolejami gwarantowanemi w Król. Polskiém.

NIEMCY.

* Berlin, 31 grudnia. Z upoważnienia ks. Wilhelma wydał komitet zarządzający protestancką misyą berlińską odezwę do ludności niemieckiéj, w któréj wzywa jéj pomocy w celu rozszerzenia działalności misyjnéj. Na utrzymanie miejskiéj misyi berlińskiéj, potrzeba rocznie co najmniéj 100,000 mrk., podczas gdy w roku zeszłym o 30,000 mrk. mniéj zebrano. Komitet wzywa więc ludność prowincyi pruskich, ażeby przyczynić się raczyła datkami do rozszerzenia działalności misyjnéj. Podobno w dążnościach berlińskiéj misyi miejskiéj zaszła ważna zmiana; o ile dotąd bowiem wyzyskiwano wpływy misyi do agitacyi politycznéj, o tyle obecnie jedynie cele religijne mieć będzie na oku. Zdaje się jednakowoż, że dopókąd pastor Stöcker kierownictwem misyi berlińskiéj zajmować się będzie, podobna zmiana nie nastąpi.

— Zażalenie ministra Puttkamera uczynione u rządu szwajcarskiego z powodu wydania posłom socyalistycznym Singerowi i Bebelowi dokumentów tyczących się sprawy aresztowanych w Szwajcaryi niemieckich tajnych policyantów, odniosło już pożądane skutki. Rada związkowa szwajcarska zarządziła bowiem natychmiast ścisłe śledztwo w téj sprawie. Prasa szwajcarska natomiast nie szczędzi rządowi niemieckiemu ostrych wymówek za to, że wysyła na terytoryum szwajcarskie podobne indywidua bez kontrolowania ich działalności.

— Do komisyi sejmowéj, któréj powierzono wstępne obrady nad projektem prawa, znioszącego składki urzędników państwowych do kas wdów i sierót wybranym został z pośród Koła polskiego p. baron Chłapowski.

— Wydział krajowy dla Alzacyi i Lotaryngii obradował wczoraj nad etatem, przyczém posłowie Grad i Winterer ganili postępowanie rządu, mające na celu przytłumienie żywiołu francuskiego. Sekretarz stanu dla Alzacyi i Lotaryngii, Studt, odpowiedział, że rząd ujrzał się zniewolonym do użycia energiczniéjszych środków z powodu najnowszych knowań tajnych, oraz nieprzychylnego dla rządu stanowiska prasy alzackiéj. Rząd wyznaczył sobie z góry sposób działania i ani na krok od niego nie odstąpi.

— Aresztowany w Genewie agent tajnéj pruskiéj policyi Haupt, odstawionym zostanie niebawem do Niemiec i oddanym władzom niemieckim. Panuje ogólne zaciekawienie, co rząd niemiecki z Hauptem uczynić zamierza, jest on bowiem, jak wiadomo, dezerterem wojskowym, co mu jednakowoż nie przeszkadzało, po za granicami Niemiec przyjąć służbę szpiega i agenta niemieckiego.

ROSYA.

* Wyrok. „Prawit. Wiestnik" ogłasza następujący wyrok:

Na rozkaz cara przekazane zostały dnia 6 października r. z. do osądzenia następujące osoby osobnéj sesyi senatu dla spraw zbrodni stanu: małomieszczanin Orsicz i Petrowskij, kapitan kozaków Czernow, szlachcic Aleksandrin, małomieszczanin Sygida z żoną, żona urzędnika Trinitatskaja i małomieszczanka Feodo owa. Podsądni oskarżeni byli o należenie do tajnego związku, zwiącego się stronnictwem „Narodnoj Wolji" celem wykonywania czynów terostycznych i wyrabiania pocisków wybuchających. Kilku oskarżonych urządziło nadto tajną drukarnią w Taganrogu, którą wykryto dnia 23 stycznia 1886. Osądzenie Orsicza musiało być odroczono z powodu jego choroby, resztę oskarżonych uznał wspomniany sąd winnymi i skazał ich na śmierć przez powieszenie, przyznając 5 z nich okoliczności łagodzące. Sześciu oskarżonych wniosło podanie o ułaskawienie. Ostatecznie ułaskawił car wszystkich 7 oskarżonych i to Petrowskiego i Sygidę do katorgi na czas nieograniczony, Aleksandrina na lat 18, Czernowa na lat 15, Trinitatskają na 12, Sygidową i Feodorową na 8 lat katorgi.

— „Petersb. Wied." podają we formie pogłoski, iż sąd uniwersytecki w uniwersytecie dorpackim zniesiony zostanie niebawem.

— Na posiedzeniu pomocników adwokatów przysięgłych w Moskwie poruszoną została kwestya nieprzyjmowania nadal do korporacyi żydów.

— Do rozmaitych pism donoszą z Petersburga, że jakiś oficer marynarki rosyjskiéj przywieziony został w stanie umierającym do szpitala marynarskiego. Oficer ten otrzymał od komitetu rewolucyjnego rozkaz zabicia cara — padł bowiem los na niego. Nie uczynił atoli tego i wolał sam się otruć. Przy spowiedzi miał to zeznać, w skutek czego aresztowano mnóstwo osób.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, środa 1 lutego

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarz i król mianował chemika dr. Dechenda z Berlina niestałym członkiem cesarskiego urzędu patentowego.

* **Na ostatniém posiedzeniu** Wydziału archeologicznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przystąpiono stósownie do statutów do wyboru biura, a na wniosek p. dr. Łebińskiego przez aklamacyą dotychczasowe i nadal wybrano.

Pan W. Jażdzewski mówił obszerniéj o monetach Bezbraima lub Bezprina, także Ottonem zwanego, a syna Bolesława Chrobrego. Między monetami skarbu znalezionego w Jarocinie a opisanego już przez prelegenta w osobnéj monografii w roku 1879, znalazł się i denarek z napisem w otoku Otto dux, a z drugiéj strony kościółek z napisem niewyraźnym, a podobnym do Praga civ. W owym czasie dwie tylko takie monety znanemi były a przypisywano je to bawarskiemu, to morawskiemu księciu. Z podobieństwa do monet czeskich przypisywał ją prelegent Bolesławowi II czeskiemu, a dr. Menadier z Berlina dopiero wykazał, że to moneta Ottona czyli Bezprina, syna Bolesława Chrobrego z roku 1003 i 1004, jako namiestnika w Czechach, po ich zawojowaniu. Tu podnosi jednakże p. Jażdzewski, że nie namiestnikiem, lecz księciem był Otto w Czechach, czego już dowodzi napis dux. Opierając się na Dittmarze i Calendarium merzeburgskiém wykazuje prelegent, że Bolesław Chrobry czterykroć ślubny małżeńskie zawierał, opuszczając żony poprzednie. Z drugiéj żony, księżniczki węgierskiéj miał syna Ottona czyli Bezprina. Z trzeciéj późniéj panującego Mieszka II a także Lambertem zwanego, i drugiego jeszcze syna, którego imię niepewne, a córek trzy. Z czwartéj żony potomstwa nie było. Nie ulega kwestyi, że synowi najstarszemu oddał Bolesław Czechy, chcąc mieć w Polsce następcą swym Mieszka, który też rzeczywiście po śmierci ojca tron objął, wypędzając starszego brata, wypędzonego już wpierw z Czech.

Z pomocą Konrada wraca Bezbraim — wypędza Mieszka, ale podług tego, co pisze Wippo, krótkie jego panowanie okrutne, bo ginie za przyczyną swych braci.

Nie wątpliwa, że Bolesław Chrobry zabrawszy Czechy, bił tam monety ze swojém imieniem, na co się i Stronczyński godzi, a okazy tych monet posiada prelegent ze skarbu jarocińskiego.

W końcu podaje jeszcze p. Jażdzewski, że we wykopalisku jarocińskiém, jako i w peisterwitskiém w Szląsku znajdują się i monety Sobiesława, podług p. Menadiera, brata św. Wojciecha, księcia na Lubiczu. Najdokładniejsze wiadomości podaje Cosmas o rodzinie św. Wojciecha — wymienia między braćmi Sobiebora — a tego mieni p. Menadier Sobiesławem.

Drugą część zajmującego odczytu p. Jażdzewskiego tworzyło wykazanie miejsc w W. Księstwie Poznańskiém, gdzie monety średniowieczne znaleziono. Dr. Menadier zestawił takich miejsc 22, pan Jażdzewski podaje jeszcze 17, z których monety znalezione już to w jego własnym, już też w zbiorach muzeum się znajdują. Liczbę tę jednakże uważa prelegent za jeszcze nie zupełnie wyczerpniętą — a oznaczywszy monety z tych wykopalisk, dochodzi do wyniku, że monety z czasów Mieczysława i Bolesława należą do wielkiéj rzadkości. U nas prawie wyłącznie kursowała moneta zagraniczna i tak zwane Ryxówki, co znów daje na to pogląd, że handel zwłaszcza ze Wschodem u nas wówczas był kwitnącym.

W dyskusyi prostuje p. dr. Erzepki zdanie p. Menadiera o monetach z Miniszewa, Łęgu i Twardowa, dowodząc, że one z Magnuszewic pochodziły.

Kwestya daléj, czemu tak mało z tych czasów mamy monet polskich, dała sposobność do licznych uwag, głównie przez p. dr. Łebińskiego i prelegenta podawanych.

W dalszym ciągu postawił p. dr. Łebiński wniosek, aby w muzeum naszém, ponieważ gabinet numizmatyczny nie może być dla ogółu przystępnym, urządzono także i witryny, w którychby ważniejsze monety były wyłożone i aby i daléj wystawiono ułożone razem monety, któreby n. p. grzywnę składały. Wniosek ten ogólne znalazł poparcie.

P. dr. Koehler, który pierwszy zwrócił uwagę na to, że w urnach u nas znajdują się kości spalone i połupane, ułożone w systematycznym porządku, jak szkielet za życia był zbudowany — przedstawił nietkniętą popielnicę z Czacza, którą w obecności zebranych wybierał. Twierdzenie p. dr. Koehlera zupełnie udowodnioném zostało, widzieliśmy na górze, pod warstwą piasku, kości czaszki, daléj kręgi, żebra i t. d. — a na spodzie małe kosteczki ze stopy. P. dr. Chłapowski, jako drugi obecny znawca osteologii, potwierdzał zdanie p. dr. Koehlera. O swém spostrzeżeniu, jak odnośne a rozdane obecnym odbitki wykazują, pisał już p. dr. Koehler w berlińskiéj „Ethnologische Zeitschrift" przed dwoma laty, a sprawa to ważna w obec porównań z wykopaliskami innych okolic. Daléj zwrócił mówca uwagę na to, że skoro tak systematycznie ułożone znajdujemy kości, musiał przy obrzędach pogrzebu być obecnym ktoś — który miał pewne wiadomości z osteologii, nauki o kościach. Takim człowiekiem mógł tylko być kapłan, a co najmniéj jakiś urzędnik kultu, których w obec tak licznych cmentarzysk u nas musiała być liczba pokaźna.

* **Na wystawę** sztuki polskiéj w foyer teatru polskiego, nowe i cenne się temi dniami ukażą obrazy. Wystawione będą z wystawy krakowskiéj do Wielkopolski przesłane obrazy następujące:

1) Fałata Juliana „Na statku", akwarela. Własność zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, w Sukiennicach w Krakowie.

2) Stachiewicza Piotra „Nowicyuszka", rysunek. Własność powyższego Towarzystwa.

3) Pochwalskiego Kaźmirza „Portret Józefa Ignacego Kraszewskiego", olejny. Również własność krakowskiego Towarzystwa.

4) Stasiaka Ludwika „Resztki oddziału", wielki obraz olejny. Własność artysty.

5) Romera Edwarda „W parku", olejny obraz. Własność artysty.

6) Piwnickiego Witolda „Pracownia alchemika", wielki obraz olejny. 7) „Wróżka", olejny. 8) „Pozwanie", olejny. Własność artysty.

9) Rygiera Teodora popiersie gipsowe Teofila Lenartowicza, dar hr. Huberta Krajewskiego dla galeryi artystów i rzeczy polskich Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Piękny obraz Antoniego Gramatyki, przedstawiający Swiętego Wojciecha, nauczającego pieśni „Boga Rodzica", oraz obraz Kotsica „Górale Tatrzańscy", które na tutejszéj wystawie sztuki polskiéj w foyer teatru polskiego dłuższy czas się znajdowały — nabył p. Kaźmirz Slaski z Olowa w Prusach Zachodnich.

* **Teatr polski.** Dziś na benefis pani B. Siedleckiéj komedya W. Sardou „Nitka jedwabiu".

I dziś jeszcze zachęcamy Publiczność do licznego zebrania się w teatrze.

W czwartek dramat d'Ennery „Dwie sieroty".

W sobotę po raz pierwszy komedya Bozdecha „Pan świata w szlafroku".

* **W poniedziałek** 6 lutego odbędzie się na sali bazarowéj wieczorek połączony z przedstawieniem amatorskiem na rzecz Zakładu św. Elżbiety. Kupno biletów w Bazarze po 2 marki, przy kasie 3 marki. Początek o godzinie $^1/_2$8 wieczorem.

* **Wybory** ściślejsze pomiędzy kandydatami niemieckimi do Rady miejskiéj pp. radzcą handlowym Anderschem a weterynarzem Herzbergiem naznaczone zostały na dzień 17 lutego. — Polacy, jak wiadomo, usuną się od głosowania.

* **W środę** dnia 25 b. m. pobłogosławił ks. proboszcz Konopiński w kościele parafialnym w Piaskach na Kujawach przy nader licznym udziale krewnych, sąsiadów i przyjaciół ze stron obu związek małżeński między panną Haliną Grabską, młodszą córką posła Józefa Grabskiego i Bronisławy z Brzeżańskich ze Skotnik, a panem Konstantym Sulerzyskim, właścicielem dóbr Górek Zagajnych i Białożewina; piękną przemowę do pary młodéj miał ks. proboszcz Pasztalski z Ostrowa nad Gopłem. — Młody pan jest synem ś. p. Walerego Sulerzyskiego, który zawsze się odznaczał gorącym patryotyzmem, czego dowodem kilkomiesięczny pobyt w „Hausvoigtei" w r. 1863; późniéj, nie zważając na swą ciężką niemoc, stawił się przed laty kilku w Bydgoszczy na termin wyborczy, przy boku tegoż Konstantego dał się wnieść na salę i głosem swoim rozstrzygnął wybór p. Józefa Kościelskiego na członka pruskiéj Izby panów. Nazajutrz do domu radosnego nadeszła smutna wiadomość z Warszawy o zgonie ś. p. Aleksandra Brzeżańskiego, dziedzica Przypustu, brata pani Grabskiéj a syna ś. p. Jana Brzeżańskiego, oficera kawaleryi wojsk polskich z r. 1831 i żyjącéj Walentyny z Dydyńskich. Zmarły liczył zaledwie lat 41, zdrowie stracił wskutek niewygód podczas wojny francuskiéj i odtąd już go więcéj nie odzyskał.

* **Slub.** W niedzielę dnia 29 stycznia r. b. odbył się w Berlinie w kościele św. Jadwigi ślub hr. Stanisława Broel-Platera, syna ś. p. hr. Cezarego z Góry pod Sremem, z baronówną Olgą Schlipenbach z Warszawy.

* **Kłecko.** Wyznaczony w dzień 27 marca jarmark w Kłecku, przełożony został na dzień 20 tegoż miesiąca.

* **Żnin.** Towarzystwo Przemysłowe w Żninie urządza na sali p. Starka w niedzielę dnia 5 lutego o godzinie $7^1/_2$ wieczorem teatr amatorski. Odegrane będą: „Ulicznik warszawski" i „Cyrulik ze zwierzyńca". Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczny udział prosi uprzejmie Zarząd.

* **Inowrocław.** Wieś Dwierzchno otrzymała niemiecką nazwę „Kaiserstreu".

* **Leszno.** W Leszczynku zaszedł drugi wypadek ospy, wskutek czego policya zarządziła środki ostrożności.

* **Z Kcyni** odbieramy z prośbą o umieszczenie następujące pismo:

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, czyli Pań Miłosierdzia w Kcyni składa najpokorniejsze i serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim łaskawym dawcom i dobrodziejkom za datki pieniężne i odzież dla biednych na ręce nasze nadesłane: JWPani hr. Bnińska z Samostrzela, JWPani hr. Potulicka z Potulic, ks. prob. Haupe z Srebrnogóry, p. Retz z Damasławia, WPani Radońska z Słupowy, ks. prob. Winiecki z Panigrodza, ks. prob. Kępski z Smogulca, WPani Ponikiewska z Wiśniewa, pani Balder z Kcyni, pani Kukułkowa z Kcyni, panna Manus z Grocholina, panna Swiałkowska z Grocholina, ks. prob. Westphal z Gorzyc, pani Bocheńska z Kcyni, ks. prob. Nożewnik z Witkowa, ks. prob. Szymański z Dziewierzewa, pani Cybichowska z Dziewierzewa, pani Stolz z Kcyni.

W imieniu biednych jeszcze raz składamy serdeczne dzięki

Ks. prob. Ziółkowski. St. Żupańska.
St. Korytowska.

Kcynia, 29 stycznia 1888.

* **Chełmińska dyecezya.** „Pielgrzym" pisze: „Donoszą nam z Rzymu, że dyecezya chełmińska w Rzymie na wystawie watykańskiéj podarunków złożonych z powodu jubileuszu Ojca św., „bardzo zaszczytnie występuje".

* **Berlin.** W niedzielę dnia 5 lutego urządza Towarzystwo Polek w Berlinie maskowy bal przy Alte Jacobstrasse 75 „Café Feuerstein". O jak najliczniejszy udział zamieszkałych rodaków w Berlinie i okolicy uprasza Zarząd.

* **Małżeństwo z miłości.** Donosiliśmy już o zaręczynach królewicza szwedzkiego Oskara z ubogą panienką i z niezbyt wysokiego rodu pochodzącą. Przyszła królewna jest panna Munk, była dama dworu następczyni tronu. Przed kilku laty pokochała ona barona Waldemara Rosena, porucznika, a syna rodziców bogatych. Była z nim nawet zaręczoną, małżeństwo nie doszło do skutku, gdyż rodzice Rosena dla ubóstwa panny Munk nie chcieli na nie zezwolić. Cofnięcie się barona wywołało u dworu wielkie zgorszenie i niezadowolenie, co skłoniło młodego człowieka do wzięcia dymisyi z wojska i wyjazdu ze stolicy. Pannę Munk czekała za to przyszłość świetniejsza. Będąc wielką filantropką, brała udział w licznych zabawach dobroczynnych itd. i tam to spotykała często księcia Oskara, młodszego syna króla, znanego ze swéj dobroczynności w całym kraju. Oboje też gorąco się pokochali, a wkrótce wzgardzona przez bogatych baronów dziewica zostanie synową króla i jako taka hołdy od nich odbierać będzie. Wygląda to wprawdzie na bajeczkę z „Tysiąca i jednéj nocy", a przecież wszystko to prawda. Dodać należy, iż król pierwotnie sprzeciwiał się zamierzonemu związkowi, gdy jednakże obecnie następca tronu, ożeniony z księżną badeńską, ma dwóch synów, tak iż sukcesya zapewniona, król szwedzki zgodził się na małżeństwo, które pociąga za sobą zrzeczenie się wszelkich praw sukcesyi przez księcia Oskara. Ludność Szwecyi wielką okazuje sympatyą królewiczowi, który mimo szczupłych dochodów własnych (apanaże szwedzkie są bardzo skromne) nie szuka milionowéj małżonki.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 2go lutego Oczyszczenie N. M. P.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 45. Zachód o godzinie 4 minut 43

Pojutrze dnia 3go lutego św. Błażeja Biskupa.

Skrzynka do listów.

* **Panu N. N. w Koźminie.** Każde pismo polskie potępić musi stanowczo przystępowanie Polek do wszelkich *„vaterländische Frauenvereine"*, do których należeć mogą „unbescholtene Frauen und Jungfrauen jeglicher Nationalität u. Standes." Że pewne Niemki wysyłają deputacye do naszych rodaczek, aby je wciągnąć do Towarzystwa, to nie świadczy zbyt pochlebnie o ich takcie, ale też da się pojąć dość łatwo. Dziwić się atoli należy, że w tych deputacyach biorą udział nasze Polki, należące już do Towarzystwa, narażając w ten sposób gospodynią domu na największy ambaras. W Koźminie należy do Towarzystwa wspomnianego podobno dość znaczna liczba Polek, na ich czele pewna dama z wyższéj inteligencyi. Czy to nasze Panie nie mają Towarzystw św. Wincentego à Paulo? Obowiązkiem inteligencyi jest co najmniéj nie siać zgorszenia pomiędzy maluczkich, mianowicie w czasach dzisiejszych.

Przybyli do Poznania.

Poznań 31 stycznia

BAZAR. Hr. Łącki z Posadowa, Blumenthal z Pudingen, hr. Mielżyński z Iwna, Unrug z Mełpina, Zakrzewski z Poznania, Deike z Królestwa Polskiego, pani Sczaniecka z Nawry, Kurnatowski z Przysieki, hr. Żółtowski z Ujazdu, pani hr. Bnińska z Gułtów, hr. Bniński z Czeczewa, dr. Szuldrzyński z Siernik, Chłapowski z Sośnicy, pani Sadowska z Nawry, Stablewski z Zalesia.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Żuchowski z Wrocławia, Chłapowski z Ilgina, Potworowski z Kosowa, pani Chłapowska z familią z Bonikowa, Taczanowski z Szypłowa, hr. Bniński z Gułtów, Aasch z Poznania, Rüdlein z Woldenberg, Zellmer z Freinirode, Pagé z Borku.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Głowacki z Lipówki, Wiśniewski i Matecki z Królestwa Polskiego, Dąmbski z bratem z Wrocławia, Faerber z Berlina, Kompf z Grabia.

Telegram giełdowy

Berlin, 1 lutego 1888 (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	31	1
Pszenica stale.		
kwiecień-maj	169 —	169 25
czerwiec-lipiec	171 50	173 —
Żyto staléj.		
kwiecień-maj	— —	123 25
maj-czerwiec	1 2 75	125 25
czerwiec-lipiec	124 75	127 25
Oléj rzep. słabiéj.		
na kwiecień-maj	46 30	46 10
wrzesień-październik	46 40	46 50
Okowita ociążale.		
opodatkowana		
w miejscu	98 20	98 30
na styczeń-luty	99 10	— —
na kwiecień-maj	99 80	99 80
na maj-czerwiec	100 50	100 50
eksportowa	31 60	31 40
na kwiecień-maj	33 20	33 —
na maj-czerwiec	33 50	33 30
spożywcza	50 —	49 90
na kwiecień-maj	51 60	51 40
na maj-czerwiec	52 20	52 —
Owies		
na kwiecień-maj	116 —	116 25
Wyp.-żyta wsp.	100	150
Wyp.-okowity kw.	30,000	20,000
Kurs z dnia	30	31
Consol. 4%	107 25	107 10
Poznańskie 4% listy zastawne	102 75	102 75
Poznańskie $3^1/_2$% listy zastawne	99 50	99 40
Poznańskie listy rentowe	104 40	104 40
Austryackie banknoty	160 60	— —
Austryackie renta srebrne	64 50	64 25
Rosyjskie banknoty	— —	— —
Rosyjskie consol. 1871	91 25	91 25
Rosyjskie listy zastawne	83 50	83 50
Polskie 5% listy zastawne	53 60	53 75
Polskie likwidacyjne listy zast.	48 50	48 —
Węgierskie 4% renta złote	77 90	78 —
Austryackie kredytowe akcye	138 50	138 75
Austryackie francuskie koleje	85 50	85 40
Lombardy	33 75	33 75
Usposob. słabe.		

Szczecin, 1 lutego 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	31	1
Pszenica niezm.		
na kwiecień-maj	170 —	170 —
na czerwiec-lipiec	174 50	174 50
Żyto niezm.		
na kwiecień-maj	119 —	119 —
na czerwiec-lipiec	1 3 50	123 50
Olej rzep. spok.		
na luty	46 50	46 50
na kwiecień-maj	46 70	46 50
Okowita spok.		
w miejscu	98 —	97 70
spożywcza	49 20	49 10
eksportowa	31 20	31 —
na kwiecień-maj	99 50	99 50
Petroleum		
w miejscu	12 75	12 75
Rzepik		
w miejscu		

Dodatek.